

Młodzi zawodnicy i wielkie emocje. Za nami Metropolia Hobby Horse Cup! Galeria Metropolia w Gdańsku zamieniła się w prawdziwy parkur **str. 6**



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

- SENT dobija mikrofirmy?
- Falszywe informacje szkodzą rozwojowi branży OZE
- **str. 9, 11**

BIZNES

Dziennik Bałtycki

81 lat

Wtorek
2.06.2026

www.dziennikbałtycki.pl

Nr 126 (24 788) // Rok 81
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Astronauta pod presją Polskiej Agencji Kosmicznej. Ma milczeć o POLSA? **str. 4**



FOT. KONCZYŃSKI

Koniec narzekań na zapachy wsi? Radni z Sulęcyna zabrali głos **str. 4**

Głos marszałka w sprawie zabytku Dom szachulcowy na Oksywiu **str. 5**



FOT. A. KOWALSKI

W Sopocie trwa Europejski Kongres Finansowy



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

EKF to jedno z najważniejszych spotkań poświęconych finansom

Tomasz Chudzyński
Sopot

- Polska ma szansę znaleźć się w grupie trzech największych gospodarek europejskich - zadeklarował Andrzej Domański. Minister finansów zabrał głos w czasie panelu otwierającego Europejski Kongres Finansowy w Sopocie.

Sopocki EKF potrwa do środy. To jedno z najważniejszych spotkań poświęconych finansom w Polsce, ale też Europie Środkowej. W jego ramach odbędzie się kilkanaście paneli eksperckich, debat i rozmów związanych z sektorem finansów.

Tegoroczny Kongres ma szczególną odsonę, za sprawą geopolitycznych wyzwań. Wśród tematów związanych z bezpieczeństwem znajdują się wątki poświęcone budowaniu nowej architektury finansowego wsparcia działań wzmacniających bezpieczeństwo wobec zagrożeń wojennych.

Mowa będzie też o cyberbezpieczeństwie i odporności na ataki hybrydowe. Nie może zabraknąć kwestii współpracy polsko-ukraińskiej.

To wszystko będzie miało także kontekst stabilności systemu prawnego i pewności regulacyjnej redukujących ryzyka systemowe państwa.

- Zarówno Europa, jak i Polska muszą podejmować wysiłki, by poprawić swoją pozycję konkurencyjną na arenie międzynarodowej. Jest to szczególnie ważne, gdy ton gospodarce światowej nadają centra zlokalizowane na Dalekim Wschodzie czy za Atlantykiem - podkreślają organizatorzy EKF.

- Międzynarodowy Fundusz Walutowy plasuje Polskę na 21. miejscu wśród gospodarek świata. Polska jest również na 21. miejscu w rankingu siły militamej. Nie możemy jednak spocząć na laurach, bo cofa się ten, kto się nie rozwija - tak brzmiało jedno z haseł przyświecających tegorocznej odsonie Europejskiego Kongresu Finansowego. ©©

Niezwykłe znalezisko w gdańskiej SP nr 27 **str. 2**

KONTROWERSJE KONKURS KURATORYJNY PLAGIATEM Z BŁĘDAMI?

Ten konkurs przegrali dorośli

Andrzej Kowalski
Gdańsk

Zawyżony poziom trudności, literówki w treści zadań i potencjalny plagiat - takie zarzuty stawiają organizatorom rodzice uczestników kuratoryjnego testu z języka angielskiego dla szkół podstawowych.

Nieprawidłowości w arkuszu konkursowym miało być wiele, ale najbardziej rodziców uczniów zaskakuje reakcja organizatora. Pomorskie kuratorium oświaty, ich zdaniem, stara się „zamieść sprawę pod dywan”. W konsekwencji w województwie warmińsko-mazurskim jest 147 laureatów konkursu, a na Pomorzu... czworo. A to i tak po licznych skargach, bo po-

czątkowo zwycięzców było dwóch. Przed rokiem w naszym województwie było niemal pięćdziesięcioro.

Rodzice zwracają uwagę, że na kontrowersjach ucierpią dzieci, ponieważ konkurs może decydować o miejscu w wymarzonej klasie i szkole.

Tegoroczny konkurs miał być o wiele za trudny dla uczniów podstawówek. Pytania miały przekraczać deklarowany w regulaminie poziom B2/B2+ i potwierdza to także osoba, której materiały - jak sama zauważa - zostały bez zgody wykorzystane w konkursie. Wzburzeni rodzice nie doczekali się jednak rozwiązania problemu. Po sygnałach o nieprawidłowościach na internetowej stronie organizatora zamieszczono poprawną wersję arkusza.

- Kurator, w moim odbiorze, umyśl ręce. Nie było niezależnej weryfikacji, czy przekroczenia poziomu rzeczywistości zaistniały, ani czy późniejsze zmiany arkusza i klucza powinny wpłynąć na ocenę odwołań - mówi Łukasz Wdowiak, rodzic jednego z uczniów.

Wniosek ze spotkania rodziców z wojewodą pomorską Beatą Rutkiewicz jest taki, że rozwiązanie sytuacji może być skomplikowane.

- Rodzice odebrali wypowiedź pani wojewody w ten sposób: jeśli pełna kontrola konkursu wykaże duże nieprawidłowości, może pojawić się ryzyko unieważnienia konkursu i podważenia statusów finalistów oraz laureatów - informują rodzice.

Czytaj str. 3



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

W tej sprawie ktoś zawinił, tylko kto? No i czy uczniowie mogą liczyć na sprawiedliwe rozstrzygnięcie?

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



9 772353 616023

Jutro w naszej gazecie Strona Zdrowia

● Zaskakujące korzyści z jazdy na rowerze ● W czasie upałów oczom grożą infekcje ● W Europie żyją dłużej niż w Polsce. Dlaczego?

Zamów prenumeratę

Dziennik Bałtycki ☎ 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbałtycki.pl

KALENDARIUM - 2 CZERWCA

ŚWIAT

1953: Elżbieta II została koronowana na królową Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej.

Objęła tron po śmierci swojego ojca, króla Jerzego VI, w lutym 1952 roku. Jej panowanie przypadło na okres wielkich przemian politycznych, społecznych i kulturowych. Za jej rządów Wielka Brytania mierzyła się z rozpadem imperium kolonialnego, kryzysami politycznymi i redefinicją roli monarchii we współczesnym świecie. Królowa stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci XX i XXI wieku, spotykając się z przywódcami z całego świata i pełniąc funkcję głowy państwa nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale także w wielu krajach Wspólnoty Narodów. Jej panowanie trwało 70 lat.

ŚWIAT

1946: Włosi opowiedzieli się w referendum za zniesieniem monarchii i ustanowieniem republiki.

Głosowanie odbyło się w kraju wyniszczonym wojną i kryzysem państwowych instytucji. Dynastia sabaudzka była obciążona zarzutami współpracy z reżimem Mussoliniego oraz bierności wobec ograniczania demokracji. Wynik ujawnił także głęboki podział społeczny i regionalny: północne regiony popierały zmiany ustrojowe, podczas gdy na południu silniejsze były nastroje monarchistyczne. Wkrótce był król Umberto II opuścił kraj. Rozpoczął się proces budowy nowego systemu politycznego, zakończony uchwaleniem republikańskiej konstytucji, która weszła w życie w 1948 r.

Obozowy pasiak odnaleziony w gdańskiej podstawówce

oprac. MK
Gdańsk

W gdańskiej Szkole Podstawowej nr 27 przez przypadek odnaleziono obozowy pasiak oraz czapkę, które należały do więźniarki niemieckiego obozu koncentracyjnego.

Drelich i czapka więźniarska zostały odnalezione kilka lat temu w Szkole Podstawowej nr 27. Pracownicy placówki natrafili wówczas na karton z obozowym ubraniem.

- Trudno mi było wtedy powstrzymać drżenie, gęsią skórę i łzy w oczach, bo ja nigdy czegoś takiego w ręku nie trzymałem - wspomina Adam Perzyński, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 27.

Na materiale zachowały się oznaczenia, które pozwoliły ustawić tożsamość właścicielki. Była nią Barbara Cholewa, zapisywana w niemieckiej dokumentacji również jako Holewa. Urodziła się 23 listopada 1923 roku w Ożarowie, a podczas II wojny światowej mieszkała w Warszawie przy dzisiejszej ulicy Niecałej.

Jak informuje portal Gdansk.pl, nie udało się ustalić, w jaki sposób pasiak trafił do placówki. Przeszukano szkolne kroniki, dokumentację kadrową i archiwalne materiały. Nie znaleziono jednak żadnego śladu wskazującego na związki Barbary Cholewy ze szkołą. Możliwe, że pamiątka została pozostawiona przez kogoś z personelu administracyjnego lub rodzinę byłej więźniarki. W odkrywaniu historii Barbary zaangażowali się uczniowie i nauczyciele szkoły. Byłemu uczniowi Ignacemu Borkowskiemu pomagali historyk dr hab. Marcin Owsiniński oraz nauczyciel historii Maciej Danowski.

Dyrekcji szkoły bardzo zależy na odnalezieniu krewnych Barbary Cholewy. Jeśli rodzina się odnajdzie, będzie mogła zdecydować o dalszych losach bezcennej pamiątki. Jednocześnie szkoła chciałaby zachować eksponat jako narzędzie edukacji historycznej dla kolejnych pokoleń uczniów.



Nie wiadomo, jak pasiak trafił do szkoły nr 27. W odkrycie tajemnicy zaangażowali się uczniowie i nauczyciele



Na materiale zachowały się oznaczenia, które pozwoliły ustawić tożsamość właścicielki. Była nią Barbara Cholewa

- Moim marzeniem jest przede wszystkim odkrycie i przywrócenie historii właścicielki tego pasiaka. Jeżeli żyje jej rodzina i miałaby życzenie przejąć tę pamiątkę, uznałbym, że mają do tego absolutne prawo. Z drugiej strony, od razu wyraziłbym też prośbę o możliwość pozostawienia pasiaka w szkole, w formie wypożycze-

nia, żeby mogli go na co dzień oglądać uczniowie. Pokazywanie naszej historii, tak na żywo bardziej przemawia bowiem do wyobraźni młodych ludzi - mówi Adam Perzyński.

Zainteresowanie przejęciem artefaktu wyraziło również Muzeum Stutthof w Sztutowie.

- Mam nadzieję, że kiedyś pasiak trafi jednak do muze-

alnej przestrzeni. Chętnie przyjęlibyśmy od gdańskiej szkoły ten eksponat i moglibyśmy zrobić z tego duże wydarzenie. Ta historia znowu by odżyła i ludzie by się dowiedzieli, że takie pamiątki można przekazywać pod opieką muzealników - tłumaczy dyrektor muzeum, Marcin Owsiniński.

Pisarz uhonorowany

Martyna Kucybała
Kraj

Były redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego” Maciej Siembieda został podwójnie uhonorowany za powieść „Gołoborze”.

Maciej Siembieda, uznany pisarz i były redaktor naczelny m.in. „Dziennika Bałtyckiego”, został laureatem tegorocznej Nagrody Wielkiego Kalibru za polską powieść kryminalną wydaną w 2025 roku. Jury doceniło jego książkę „Gołoborze”,

a wyróżnienie przyznali mu także czytelnicy, którzy w osobnym głosowaniu również uznali powieść za najlepszą. Autor został podwójnie nagrodzony podczas Międzynarodowego Festiwalu Kryminału we Wrocławiu.

Maciej Siembieda jest uznanym pisarzem, autorem reportaży oraz książek opartych na doświadczeniu reporterskim. Jako prozaik zadebiutował w 2017 roku. Stworzył m.in. cykl o Jakubie Kani, trylogię polsko-grecką oraz niezależne powieści, w tym „Gambit”. Mieszka w Sopocie.

POGODA NA POMORZU

Wtorek

21°C
11°C



Wiatr wsch.
11 km/h

Uwaga!
Przeważnie słonecznie

Środa

25°C
14°C



Wiatr wsch.
14 km/h

Uwaga!
Częściowo słonecznie z możliwymi opadami

Kto nie zaliczył testu na odpowiedzialność?

Andrzej Kowalski
Gdańsk

Rodzice uczestników konkursu przedmiotowego z języka angielskiego dla uczniów szkół podstawowych na Pomorzu są sfrustrowani. Wioletnia praca ich dzieci może pójść na marne.

Wyniki konkursu decydują o pierwszeństwie w rekrutacji do wybranej szkoły ponadpodstawowej. Stawka jest więc ogromna. Dla wielu dzieci to główny czynnik wpływający na przyjęcie strategii edukacyjnej i trzymanie się jej latami.

Rodzice, którzy przygotowali swoje dzieci do tego konkursu przez rok lub dłużej, byli zaskoczeni minimalną liczbą laureatów. Zdziwienie przerodziło się w złość, gdy odkryto, że w arkuszu egzaminacyjnym pojawiają się błędy. Nawet tak proste słowo „queen” oznaczające „królowa” miało być napisane z błędem. Rodzice zorganizowali się i wykryli, że to nie jedyna nieprawidłowość. Cały test - mimo licznych błędów - miał znacznie wykraczać poza wyznaczony poziom językowy. Ponadto, część pytań miała pochodzić z dwóch publikacji, których autorzy... o niczym nie wiedzieli.

Osoby odpowiedzialne za przygotowanie testu bez zgody autorów wykorzystały materiały z książek i materiałów online, które są na poziomie C1, a więc wyższym niż przewidziany w regulaminie - opowiada „Dziennikowi Bałtyckiemu” jeden z rodziców, Łukasz Wdowiak. - Chodzi m.in. o materiały British Council oraz treści odpowiadające publikacjom Macieja Matasek z wydawnictwa Handybooks. British Council wskazał, że według jego wiedzy nie otrzymał wniosku o licencję w tym zakresie, a Maciej Matasek poinformował nas, że nie był pytany o zgodę. W naszej ocenie mamy tu do czynienia z plagiatem rozumianym

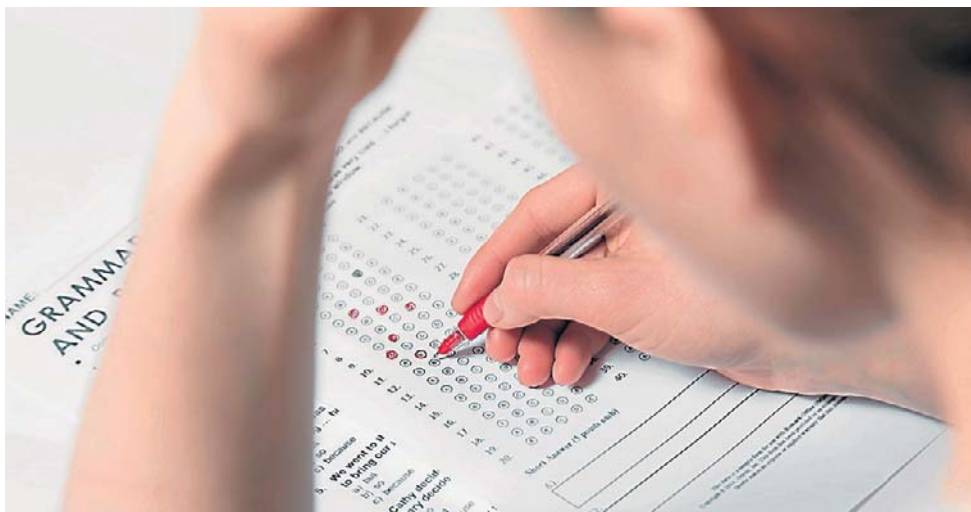
jako użycie cudzych tekstów lub cudzej pracy bez właściwego wskazania źródeł i bez uzyskania zgody tam, gdzie taka zgoda była wymagana.

Maciej Matasek potwierdza, że nikt nie kontaktował się z nim w związku z wykorzystaniem jego treści i nikomu takiej zgody nie udzielił. Dodatkowo, także jako nauczyciel przygotowujący uczniów do konkursu ocenia, że poziom trudności od lat jest zbyt wysoki.

- Nie, nikt nigdy nie kontaktował się ze mną w sprawie wykorzystania moich treści, nikomu nigdy takiej zgody nie udzieliłem - mówi Maciej Matasek. - Jestem jedynym właścicielem praw autorskich do moich publikacji oraz właścicielem wydawnictwa Handybooks. Na temat poziomu trudności tego konkursu od lat mam wyrobioną opinię, ponieważ jestem także nauczycielem i przygotowywałem do niego uczniów. Niestety, pomimo wielu wysiłków oraz starań uczniów, ich szanse na satysfakcjonujący wynik są niemal żadne.

Wszystko może i rozeszłoby się po kościach, gdyby przekazanie organizatorowi informacji o nieprawidłowościach dało jakiś efekt. Kuratorium Oświaty w Gdańsku, zdaniem rodziców, nie stanęło na wysokości zadania. Wręcz przeciwnie, wielu z nich czuje się oszukiwanych.

Doszło do spotkania z organizatorem konkursu - pomorskim kuratorem oświaty. Według relacji obecnych tam rodziców podczas około dwugodzinnego spotkania przekazano wydruki pokazujące, które fragmenty arkusza odpowiadają konkretnym materiałom źródłowym. Mimo tego rodzice nie otrzymali wyjaśnień, kto przygotował arkusz i na jakiej podstawie użyto cudzych materiałów. To jednak nie wszystko, ponieważ pod koniec marca miała miejsce kolejna bulwersująca sytuacja. 40 dni



Cały test - mimo licznych błędów - miał znacznie wykraczać poza wyznaczony poziom językowy i oscylować nawet na poziomie C1

po teście autorzy podmienili arkusz w internecie.

- Pod osłoną nocy, z niedzieli na poniedziałek, na stronie organizatora konkursu pojawiła się inna wersja arkusza niż ta, którą dzieci faktycznie pisały 17 lutego - mówi Łukasz Wdowiak w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim”. - Pierwotny arkusz zawierał kompromitujące błędy i nie zawierał części oznaczeń źródeł. W nowej wersji arkusza i klucza dokonano, według naszego porównania, około 29 zmian.

Nowa wersja dokumentu miała, zdaniem grupy rodziców, sprawiać wrażenie, że odwiedzający stronę internauci patrzą na oryginalny arkusz użyty 17 lutego. Jeszcze 18 marca nad konkursem obradował zespół odwoławczy, który odrzucił skargi i w protokole nie wspominał o konieczności poprawy arkusza, która miała miejsce w nocy 29 marca. Rodzicom udało się jednak uzyskać potwierdzenie na protokole notarialnym tych modyfikacji.

Sytuacja nadal jest trudna, ponieważ po spotkaniu z wojewodą Beatą Rutkiewicz w tej sprawie wyszło na jaw, że zdaniem samorządu niewiele można zrobić. Tak przynajmniej

odebrali przekaz całej rozmowy uczestniczący w niej rodzice.

- Odebraliśmy to w ten sposób: jeśli pełna kontrola konkursu wykaże duże nieprawidłowości, może pojawić się ryzyko unieważnienia konkursu i podważenia statusów finalistów oraz laureatów - mówi Łukasz Wdowiak. - Dla nas to fałszywa alternatywa. Po raz kolejny za błędy dorosłych miałyby zapłacić dzieci, zamiast znaleźć rozwiązanie, które faktycznie doprowadzi do naprawy sytuacji bez odbierania dzieciom już nabytych uprawnień.

I podobny ton słychać w rozmowach z rodzicami innych dzieci. Maja Markiewicz-Faust podkreśla, że sposób prowadzenia całej sprawy jest rozczarowujący dla wszystkich, ponieważ dla kuratorium, nauczycieli i samorządu priorytetem powinno być dobro uczniów.

- Szczególnie trudna do zaakceptowania jest dla mnie sytuacja, w której po jednej stronie mamy dorosłych organizatorów konkursu, pracujących w sztabie instytucji, którzy tłumaczą błędy jako „incydentalne” lub „edytorskie” i uznają je za niemające znaczenia dla wyniku, a po drugiej dzieci z podstawówki, od których wymaga się wyłącz-

nie „w pełni poprawnych ortograficznie i gramatycznie odpowiedzi”. Ta nierówność standardów jest rażąca - mówi Maja Markiewicz-Faust.

Rodzice podkreślają, że najważniejsze w całej sytuacji nie jest „rozdawanie tytułów”, a sprawiedliwe przeprowadzenie konkursu, zgodnie z regulaminem. Pytania w arkuszu, pomijając już oczywiste błędy, były zdaniem wielu osób zbyt trudne dla dzieci z podstawówki.

- Instytucje skupiają się na obronie wcześniejszych decyzji, zamiast na ochronie interesu uczniów - dodaje Maja Markiewicz-Faust.

Także inny rodzic stanowczo zaprzecza, aby domagano się unieważnienia konkursu. Jak podkreśla dr Bartosz Targański, który jest ojcem jednej z finalistek, w obliczu poważnych konsekwencji należy doprowadzić do „rzetelnego dokończenia procedury”.

- Dzieci nie przygotowały arkusza, nie opiniowały go, nie zatwierdzały klucza i nie prowadziły postępowania odwoławczego, dlatego nie powinny ponosić negatywnych skutków uchybień organizacyjnych, proceduralnych lub nadzorczych - dodaje dr Bartosz Targański. -

Dzieci uzyskały statusy finalisty pomimo zaistniałych naruszeń Regulaminu i wad procedury, a nie dzięki tym naruszeniom.

Teraz rodzice skontaktowali się z Ministerstwem Edukacji Narodowej i Rzecznikiem Praw Dziecka, aby doprowadzić tę sprawę do szczęśliwego finału. W trakcie całej afery na jaw wyszło, że drogą sądową nie mogą rozwiązać sytuacji.

O stanowisko w tej sprawie poprosiliśmy Kuratorium Oświaty w Gdańsku. W odpowiedzi dementuje doniesienia ze strony uczniów oraz rodziców. W przesłanym piśmie możemy przeczytać, że konkurs przebiegł „zgodnie z prawem oraz obowiązującym regulaminem”.

- Nie ignorowano sygnałów od rodziców. Sprawa została szczegółowo zbadana bezpośrednio po konkursie, a zainteresowanym stronom udzielono kilkakrotnie wyczerpujących wyjaśnień zarówno pisemnie, jak i podczas osobistego spotkania w siedzibie kuratorium - informuje Dagmara Stegienta, starszy inspektor ds. promocji w Kuratorium Oświaty w Gdańsku. - Zgodnie z przekazanymi rodzicom wyjaśnieniami należy stwierdzić, iż proces konkursowy przebiegł w pełni zgodnie z prawem oraz obowiązującym regulaminem.

W odpowiedzi na nasze pytania, kuratorium podkreśla, że jest odpowiedzialne za „za kwestie proceduralne i organizacyjne”. Instytucja odcina się natomiast od części związanej z organizacją materiałów.

- Kuratorium nie ma uprawnień do ingerowania w merytoryczną ocenę prac, czy klucz odpowiedzi, za które odpowiada wyłącznie niezależna Wojewódzka Komisja Konkursowa. Ponieważ cała procedura została przeprowadzona ściśle według regulaminu, brak jest również podstaw prawnych do ponownej weryfikacji punktów, czy też zmiany wyników - dodaje Dagmara Stegienta.

AUTOREKLAMA

0011530652

SPRAWDŹ »

poznaj-ibo.polskaperss.pl

NADAJ OGŁOSZENIE

W TWOJEJ LOKALNEJ GAZECIE
BEZ WYCHODZENIA Z DOMU!

ibo
INTERNETOWE
BIURO OGŁOSZEŃ

DB DZIENNIK
BAŁTYCKI

oraz
ponad 100
innych gazet!

Zamkowe krużganki odzyskują blask z XIX w.

Radosław Konczyński
Malbork

3 miliony złotych kosztować będzie kontynuacja prac konserwatorskich na krużgankach Zamku Wysokiego w Malborku. Dzięki temu bardziej wyeksponowane zostaną XIX-wieczne polichromie.

Zamek Wysoki jest w kompleksie dzisiejszego Muzeum Zamkowego w Malborku tą częścią, którą Krzyżacy zaczęli budować najwcześniej, bo w latach 70. XIII wieku jako klasztor. Od tamtego czasu cztery krużganki przechodziły burzliwe koleje losu, tak jak cała warownia. W opracowaniu przygotowanym na potrzeby planowanych prac konserwatorskich Muzeum Zamkowe przypomina, że uszkodzenia spowodowane warunkami atmosferycznymi pojawiały się już w drugiej połowie XV wieku, gdy twierdza należała do Rzeczypospolitej, potem także w okresie „potopu szwedzkiego”. Największa dewastacja nastąpiła po I rozbiórce Polski, gdy decyzją władz pruskich Zamek Wysoki zamieniono w garnizon wojskowy i magazyny. Wówczas okna krużganków zo-



Wykonawca ma pięć miesięcy na odrestaurowanie krużganków południowego (na zdjęciu) i wschodniego. Przed nim m.in. misterna praca przy malowidłach sufitowych

stały zamurwane. Pod koniec XIX w. wygląd nawiązujący do pierwotnej wersji średnio-wiecznej przywrócił im zespół konserwatorów pod kierunkiem Conrada Steinbrechta. Właśnie krużganki w takiej formie architektonicznej widzą dzisiaj turyści odwiedzający jeden z najważniejszych zabytków Polsce.

Ostatnie większe prace na krużgankach były prowadzone w latach 90. ubiegłego wieku. Czas zrobił swoje, więc od ubiegłego roku Muzeum Zamkowe prowadzi kompleksowe prace konserwatorskie. Właśnie rozpoczął się drugi etap obejmujący dwa krużganki - południowy i wschodni. Naprawy wymagają m.in. od-

spojenia warstw malarskich, wypraw tynkarskich, ubytki cegieł oraz zapraw spoinowych. Część zniszczeń to skutek działania pogody i obecności ptactwa na zamku, a część wynika z dużego ruchu turystycznego.

- Chcemy też odkryć i uczynić dzisiaj zasłonięte fragmenty polichromii z okresu restauracji XIX-wiecznej. Wiemy,

że zachowały się tam również elementy polichromii średnio-wiecznych, ale co dokładnie, to więcej będziemy mogli powiedzieć na etapie prac konserwatorskich - mówi Agnieszka Kowalska, zastępca dyrektora Muzeum Zamkowego w Malborku ds. naukowo-konserwatorskich.

Ale ogólnie już można sobie wyobrazić efekt prac, bo w 2025 roku muzeum przeprowadziło prace w krużganku zachodnim wraz z przylegającymi do niego komnatami dostojników krzyżackich. Całość kosztowała 2,4 mln zł.

Drugi etap realizuje ta sama firma - Gorek Restauro, która jako jedyna wzięła udział w przetargu. Wykonawca dostał pięć miesięcy na realizację zadania.

- Te prace rozpoczęliśmy trochę wcześniej niż przed rokiem, bo około miesiąca wcześniej - i o tyle wcześniej chcemy skończyć. Chodzi o to, żeby zdążyć przed zimą, bo prace są prowadzone tylko na zewnątrz, w przeciwieństwie do pierwszego etapu - mówi Agnieszka Kowalska.

- Mamy tutaj dwa krużganki, tam był jeden, ale proszę wziąć pod uwagę komnaty dostojników, dlatego uwa-

żam, że pod pewnymi względami obecne zadanie jest prostsze. W komnatach zakres był ogromny.

Pewnym wyzwaniem będzie pogodzenie ruchu turystycznego z trwającą inwestycją, zważywszy na to, że krużganki są częścią trasy zwiedzania. A sezon wiosenno-letni już trwa, przyjeżdża coraz więcej wycieczek i turystów indywidualnych. W całym ubiegłym roku do zamku weszło ponad 750 tys. osób. Nie każda stopa stanęła na krużgankach, ale i tak to były setki tysięcy.

Wykonawca dostał pięć miesięcy na realizację prac.

- Nie planujemy zamykania żadnych wnętrz na pierwszym piętrze Zamku Wysokiego. Prace będą tak podzielone i tak prowadzone przez wykonawcę, by goście naszego muzeum mieli dostęp zarówno do gdańskich, jak i dormitoriów - mówi Agnieszka Kowalska.

Po zakończeniu obecnego etapu prac konserwatorskich pozostanie do odnowienia już tylko krużganek północny, który przylega do kościoła Najświętszej Marii Panny, dawniej najważniejszej świątyni zakonu krzyżackiego w Prusach.

AUTOREKLAMA

0011532272

ZAWODY ROWERKOWE
w Rumie

6 CZERWCA
godz. 11.00
CH Auchan Port Rumia
ul. Grunwaldzka 108

Więcej informacji i zapisy: www.dziennikbaltycki.pl/rowerkirumia

ORGANIZATOR: DB DZIENNIK BAŁTYCKI

PARTNER LOKALIZACYJNY: GOSPODARSTWO MIASTECZKO W RUMI

PARTNERZY: ORLEN OIL, SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

PARTNERZY WSPIERAJĄCY: GAJA MED, MAMA I JA, VICTORIA DOM, WOJTANOWICZ, MKZ WEJHEROWO, Tellmore

Koniec narzekania na wiejskie zapachy i nocne żniwa? Radni zabrali głos

Joanna Surazińska
Powiat kartuski

Ciągniki na drogach, praca po zmroku i zapach obornika to nie wyjątek, lecz codzienność polskiej wsi. O tym mieszkańcom postanowili przypomnieć m.in. radni z Sulęcyna.

Coraz więcej osób marzy o domu z dala od miasta. Czysta, zielen, śpiew ptaków i widok na pola mają być receptą na ucieczkę od miejskiego zgiełku. Problem pojawia się wtedy, gdy za płotem ruszają żniwa, na drogę wyjeżdżają ciągniki, a w powietrzu unosi się zapach obornika. Właśnie dlatego Rada Gminy Sulęcyno postanowiła oficjalnie przypomnieć mieszkańcom, czym naprawdę jest wieś.

Samorząd przyjął uchwałę, której celem jest zwiększenie świadomości mieszkańców o specyfice terenów rolniczych oraz ograniczenie konfliktów między rolnikami a osobami, które nie prowadzą działalności rolniczej.

W przyjętej uchwale radni podkreślili, że na terenie gminy Sulęcyno prowadzona jest działalność rolnicza, a jej natu-

ralną częścią są określone uciążliwości. Mowa między innymi o żniwach, opryskach, nawożeniu, pracach agrotechnicznych prowadzonych wieczorem lub nawet w nocy, jeśli wymagają tego warunki pogodowe. W dokumencie wskazano również na zapachy związane z hodowlą zwierząt gospodarskich oraz stosowaniem nawozów naturalnych. Zdaniem samorządu są to zjawiska normalne i wpisane w funkcjonowanie terenów wiejskich.

Działalność rolnicza nie jest jedynie elementem krajobrazu. To produkcja żywności, miejsca pracy i ważna część lokalnej gospodarki

Rada gminy podkreśliła również, że działalność rolnicza nie jest jedynie elementem krajobrazu. To produkcja żywności, miejsca pracy i ważna część lokalnej gospodarki.

Powodem podjęcia uchwały są coraz częściej pojawiające się nieporozumienia między rolnikami a częścią nowych mieszkańców wsi, którzy przybyli do nich z miast.

Problem nie dotyczy wyłącznie Sulęcyna - podobne dyskusje od kilku lat toczą się w wielu regionach Polski. Rolnicy zwracają uwagę, że osoby przeprowadzające się z miast często oczekują od wsi przede wszystkim spokoju i funkcji rekreacyjnej, tymczasem dla gospodarzy jest to przede wszystkim miejsce pracy.

Podobne stanowisko przyjęła także Rada Gminy Somonino. W uzasadnieniu tamtejszej uchwały zapisano, że obserwowany jest wzmożony napływ nowych mieszkańców na tereny wiejskie, co prowadzi do konfliktów dotyczących hałasu maszyn rolniczych, pylenia, nawożenia czy zapachów związanych z hodowlą zwierząt. Samorząd w Somoninie zdecydował również o wskazaniu 15 miejsc przeznaczonych pod ustawienie znaków informacyjnych przypominających o rolniczym charakterze tych terenów.

- Obornik, kombajn czy praca po zmroku nie są złośliwością wobec sąsiadów. To po prostu część rolnictwa, które od pokoleń jest wpisane w życie polskiej wsi - mówi rolnik z Kaszub.

©

Głos marszałka w sprawie zabytku

Andrzej Kowalski
Gdynia

Marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk zabrał głos w sprawie domu szachulcowego na Oksywiu, który jest zagrożony rozbiórką lub przeniesieniem.

Coraz mniej jest wątpliwości, że dom szachulcowy na gdynińskim Oksywiu powinien zostać miejscem chronionym. Znajdujący się na terenie Agencji Mienia Wojskowego obiekt jest zagrożony rozbiórką lub przeniesieniem ze względu na rozbudowę mieszkalną dla wojskowych. Swoją perspektywę szeroko przedstawiała AMW w naszym niedawnym artykule.

Jak przekonują społecznicy z Głosu Oksywia, którzy wraz z Towarzystwem Krajobraz Oksywie oraz Radą Dzielnicy Oksywie aktywnie starają się o uchronienie tego obiektu - jego utrata będzie oznaczać utratę „jednego z ostatnich materialnych śladów początków budowy Portu Gdynia i miasta”. Dom szachulcowy miał być bowiem miejscem zamieszkania kierownika żwirrowni, która była częścią początków rozwoju Gdyni.



Dom szachulcowy na Oksywiu jest jednym z ostatnich materialnych śladów początków budowy Portu Gdynia i miasta

W tym momencie trwa sprawa dotycząca domu szachulcowego w Wojewódzkim Sądzie Apelacyjnym. Najpierw miejski konserwator zabytków odmówił wydania pozwolenia na rozbiórkę, ale Agencja Mienia Wojskowego złożyła zażalenie do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Minister podtrzymała decyzję o odmowie, a w związku z tym AMW zaskarżyła tę decyzję do WSA.

W odpowiedzi na pytania „Dziennika Bałtyckiego” mogliśmy przeczytać o motywacjach wojskowych.

„Oddział Regionalny AMW w Gdyni - jako właściciel działki przy ul. Śmidowicza - wnioskuję o rozbiórkę budynku, ponieważ na powierzonych gruntach Skarbu Państwa realizuje zadania ustawowe związane z zaspokajaniem potrzeb żołnierzy. Co więcej, tereny AMW nie po-

winny być traktowane jak tereny miejskie ze względu na swoje przeznaczenie. Nie bez znaczenia pozostają też względy bezpieczeństwa” - czytamy w odpowiedzi AMW z marca.

Pojawił się jednak kolejny głos w dyskusji wokół tego obiektu i należy on do marszałka województwa pomorskiego. Przedstawiciel samorządu zwrócił się do Rady Dzielnicy Oksywie, podkreślając, że dom sza-

chulcowy stanowi bardzo ważny punkt na mapie miasta.

„Nie ulega wątpliwości, iż budynek ten stanowi cenne świadectwo początków rozwoju Gdyni oraz historii budowy portu gdynińskiego - przedsięwzięcia o fundamentalnym znaczeniu dla dziejów Pomorza i Polski. Jako jeden z nielicznych zachowanych obiektów związanych z dawnym zapleczem żwirrowni funkcjonującej na potrzeby budowy portu pozostaje on istotnym elementem materialnego dziedzictwa regionu oraz ważnym nośnikiem pamięci historycznej Oksywia” - podkreśla w piśmie marszałek Mieczysław Struk.

Jednocześnie samorządowiec dodaje, że sprawa jest procedowana w Wojewódzkim Sądzie Apelacyjnym, działania marszałka są więc w tej kwestii ograniczone na obecnym etapie.

„W aktualnym stanie proceduralnym możliwości podejmowania działań lub formułowania stanowisk mogących oddziaływać na przebieg toczącego się postępowania pozostają istotnie ograniczone” - przekonuje marszałek Struk, przekazując wyrazy uznania dla działalności na rzecz ochrony zabytków.

W dyskusji na temat dziedzictwa historycznego Oksywia oraz Gdyni głos marszałka jest bardzo istotny dla społeczników i radnych. Mateusz Kolera z Rady Dzielnicy Oksywie komentuje pismo ze strony pomorskiego samorządu z radością.

- Bardzo się cieszę, że marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk również dostrzega historyczną wartość domu szachulcowego przy Śmidowicza 59A i potrzebę jego ochrony. Każda taka opinia utwierdza nas, społeczników z Oksywia, że nasze działania mają sens - mówi wiceprzewodniczący Rady Dzielnicy Oksywie.

Oczy wszystkich - zarówno Agencji Mienia Wojskowego, jak i społeczników oraz radnych - zwrócone są w stronę procesu, który ma zdecydować o przyszłości tego ważnego miejsca.

- Obecnie czekamy na rozstrzygnięcie Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, od którego zależy dalszy los tego obiektu - podkreśla Mateusz Kolera. - Mam nadzieję, że uda się ocalić ten wyjątkowy budynek, będący jednym z ostatnich materialnych śladów początków budowy gdynińskiego portu i miasta. ©

AUTOREKLAMA

011521052



**ENERGIA
Z POLSKI**
LOCAL FIRST

Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego
Rzeszów 2026

**Już 15 czerwca w Rzeszowie
Forum Dostawców Przemysłu
Energetycznego i Obronnego**

**Twoja firma może stać się
dostawcą w przemyśle
energetycznym i obronnym.
Wielkie inwestycje czekają
także na Ciebie.**

TEMATY PANELI:

- Biliony do wydania - jak zatrzymać kapitał w Polsce?
- Finansowanie projektów strategicznych
- Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm
- Polski przemysł zbrojeniowy - od podwykonawcy do integratora

Zapisz się już dziś!

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT MEDIALNY

**strefa
BIZNESU.pl**

PATRONAT HONOROWY

 Ministerstwo
Aktywów Państwowych

 Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej

Władysław Kosiniak-Kamysz

 **Konrad Fijołek**
Prezydent Miasta Rzeszowa

 **WOJEWODA PODKARPACKI**

Młodzi zawodnicy i wielkie emocje. Za nami Metropolia Hobby Horse Cup!

Kamila Kubik
Gdańsk

Blisko 200 młodych gości, pasjonatów hobby horsingu, odwiedziło nas w sobotę w Galerii Metropolia, a każdy z rodzicami, dziadkami, przyjaciółmi... W pięciu kategoriach startowało ponad 150 uczestników!

Galeria Metropolia w Gdańsku zamieniła się w prawdziwy parkur, na którym w sobotę zorganizowaliśmy pierwsze zawody w skokach Metropolia Hobby Horse Cup 2026. Dobrze znany naszym Czytelnikom plac przy fontannie nie przypominał miejsca, które mijają, robiąc tu zakupy lub idąc do kina. Pokryty „trawą”, zastawiony przeszkodami, stał się miejscem, na którym młodzi pasjonaci hobby horsingu przygotowali się do zawodów i w nich startowali. Gdy przyglądaliśmy się im z dystansu, widzieliśmy biegające, świetnie bawiące się dzieci - każde z nich miało pluszowego konika na krótkim patyku.

- Dla mnie to połączenie gracji ze sportem, tak bym to nazwała - mówiła doświadczona hobby horsistka Lea Little, która tego dnia towarzyszyła i służyła radą młodym zawodniczkom. - Zaczęłam uprawiać ten sport w wieku 12 lat, dziś mam 16 i niezmiennie twierdzą, że to świetna aktywność.

Tego samego zdania jest pani Anita, która na zawody przysłała z córką. Choć młoda adeptka jeździectwa dopiero zaczyna swoją przygodę z hobby horsingiem, z uwagą przyglądała się bardziej doświadczonym koleżankom.

- Cieszymy się, że możemy tutaj być. Córka dobrze się bawi, z radością spędza czas - właśnie ozdabia swojego hobby horse.

Pluszowego konika można kupić, można też uszyć

Wybrany model można zamówić w wyspecjalizowanym sklepie lub wykonać go samo-



Dyscyplina łączy elementy klasycznego jeździectwa, gimnastyki i lekkiej atletyki



Pasjonatki hobby horsingu na podium

dzielnie, wykorzystując po prostu kawałki różnorodnych tkanin. Kilka dziewczynek podjęło się tego zadania - dzięki pomocy bliskich stworzyły zwierzątka, które są wyjątkowe. Podczas warsztatów zaplatały im kolorowe warkoczyki, ozdabiały koralikami.

- Warsztaty hand made, które dziś prowadzimy, to twórcza przestrzeń dla uczestników. Można przygotować kolorowe cordeo dla swojego

hobby horse lub wodze z makramy. Sami też tworzymy hobby horse, szyjemy je ręcznie, z dbałością o każdy detal - powiedziała Monika Niemczyk, prezes zarządu Horse Club Sp. o.o. - Ale chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze jeden niezwykle ważny aspekt dzisiejszego spotkania - dzieci są razem, są w ruchu, stawiają przed sobą zadania, są ambitne, uczą się też współpracy. A rodzice i inne bliskie osoby

są z nimi. Nie ma nic ważniejszego!

Parkur, sędzia, zawodnicy. Metropolia Hobby Horse Cup 2026

Sobotnie spotkanie to nie tylko zabawa, to także rywalizacja. O przestrzeganie zasad i prawidłowy przebieg zawodów zadbała Monika Skowrońska, sędzia hobby horsowa, właścicielka marek Hobby Horse Event i Konik Morski,



Pamiątkowe flo dla zwycięzców

a także organizatorka wielu wydarzeń dla dzieci i młodzieży, między innymi zawodów hobby horse na sopockim Hipodromie. Była tu najważniejszą osobą - służyła wiedzą, oceniała czas i dokładność każdego przejazdu. Sędzia zwracała uwagę na prawidłowe trzymanie hobby horse, poprawne pokonanie przeszkody (brak zrzutki) oraz czas przejazdu. Przydelała też punkty karne za błędy techniczne. Jednak na każdym etapie wspierała zawodników.

Metropolia Hobby Horse Cup 2026 rozegraliśmy w pięciu konkurencjach:

- debiuty (dla zawodników od 5-7 lat)
- mini LL 40-50cm (dla uczestników w wieku od 5 do 9 lat)
- LL 60-70cm (do 12 lat)
- Grand Prix do 90 cm (do 15 lat)
- Odbył się też dodatkowy konkurs Potęga Skoku, w którym wzięły udział dzieci od 7 do 15 lat.

Ola, która jest w czwartej klasie i zdobyła w tej ostatniej konkurencji 1 miejsce, z uśmiechem skomentowała swój start.

- Na co dzień trenuję - skaczę, biegam i jeżdżę konno. Dwa razy w tygodniu chodzę na treningi hobby horse, wspólnie z moimi koleżankami. Fajnie jest wygrać, bardzo się cieszę, że mi się udało.

Ciastka i torty, a nawet przysmaki dla koni

Wszystkich uczestników zabawy zaprosiliśmy też do odwiedzenia stoiska z pięknie zdobionymi zdrowymi ciasteczkami, przygotowanymi z naturalnych składników przez pracownię artystycznych tortów i deserów MagiCakes.

- Przygotowałam kruche ciastka dekorowane lukrem z elementami kojarzącymi się z hobby horse - mówiła Magdalena Malak z MagiCakes i dodała, że wypieka także przysmaki dla... koni - ze zbóż, siemienia i innych zdrowych składników.©

AUTOREKLAMA

ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNER MERYTORYCZNY

PARTNER



MAGICAKES



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

POMOC

Poszkodowani przez tornado

Mieszkańcy Balcarzowic, których domy zostały uszkodzone przez tornado w minioną sobotę, mogą otrzymać wsparcie przed nadchodzącym długim weekendem - zapowiedział w poniedziałek Marek Świątlik, dyrektor Wydziału Infrastruktury Urzędu Wojewódzkiego w Opolu.

W sobotę przez wieś Balcarzowice przeszła trąba powietrzna, która uszkodziła 18 budynków, w tym 11 mieszkalnych. Decyzją służb nadzoru budowlanego dwa domy mieszkalne, zostały wyłączone z użytku. Ich mieszkańcy przeprowadzili się do swoich rodzin.

Poszkodowani mogą otrzymać 8 tys. pomocy do różnej. Po oszacowaniu strat związanych z uszkodzeniem budynków, mieszkalnych i gospodarczych, w oparciu o oszacowania komisji, będą mogli uzyskać maksymalnie do 200 tys. Na pomoc mogą liczyć także właściciele uszkodzonych budynków gospodarczych, pod warunkiem że były wykorzystywane tylko na potrzeby własne. PAP

WARSZAWA

300 dzieci u Marty Nawrockiej



Pierwsza dama Marta Nawrocka w Dniu Dziecka przyjęła w ogrodach Pałacu Prezydenckiego ponad 300 dzieci z całej Polski. - Jestem szczęśliwa, widząc was tutaj. Wielu z was wysłało do nas listy, chciało spotkać się z nami osobiście. Za wszystkie dziękuję. Cieszę się, że tu jesteście - powiedziała.

WYPADEK

Zderzenie dwóch autokarów

Dwa autokary, które przewoziły dzieci, zderzyły się na drodze wojewódzkiej nr 591 w miejscowości Wopławki (woj. warmińsko-mazurskie).

Autokar z 42 dziećmi jadącymi na wycieczkę najechał na tył poprzedzającego autobusu szkolnego, którym podróżowało 10 dzieci. Rzecznik kętrzyńskiej policji st. asp. Ewelina Piaścik powiedziała,

że do zderzenia doszło, gdy gimbus miał skręcić w prawo, wtedy w jego tył uderzył autokar. Pomocy medycznej trzeba było udzielić dziecku i opiekunowi. Ich zdrowiu nic nie zagraża. Na miejsce skierowany został także śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, gdyż poszkodowane dziecko doznało urazu kręgosłupa. PAP

SONDAŻ

Gdyby wybory parlamentarne odbyły się w ostatnią niedzielę maja, to na Koalicję Obywatelską zagłosowałoby 32,98 proc. badanych, na Prawo i Sprawiedliwość 26,66 proc. Na Konfederację Wolność i Niepodległość zagłosowałoby 13,29 proc., na Nową Lewicę - 7,76 proc., a na Konfederację Korony Polskiej 7,03 proc. badanych. Sondaż przeprowadził Instytut Badań Pollster dla „Super Expressu”.



Polska ma realną szansę, aby w ciągu 10 lat znaleźć się w grupie trzech najbardziej wpływowych gospodarek w Europie

Andrzej Domański minister finansów i gospodarki

Premier świętuje dwa lata wznowienia programu in vitro

Adam Kielar
Warszawa

- Dzięki procedurze in vitro urodziło się 15 tys. obywaterek i obywateli - powiedział premier Donald Tusk podczas spotkania z okazji drugiej rocznicy przywrócenia refundowania in vitro.

Premier Donald Tusk otworzył spotkanie, określając Dzień Dziecka jako jedno z najpiękniejszych wydarzeń, szczególnie dla „dzieci, które były upragnionym skarbem dla was wszystkich”.

Jego słowa skierowane były do rodziców, którzy dzięki procedurze in vitro doczekali się potomstwa.

- To jest 15 tysięcy młodych obywaterek i młodych obywateli, którzy urodzili się dzięki tej procedurze, dzięki in vitro. W czasie, kiedy rodzicielstwo nie jest aż tak modne, jak byśmy chcieli, kiedy mamy do czynienia z kryzysem demograficznym i w Polsce, i na świecie - to jest wielka rzecz, że mamy 15 tys. więcej skarbów - powiedział szef rządu.

Rząd przywróci finansowanie in vitro

Program refundacji in vitro stał się jednym z priorytetów dla państwa w kontekście zwiększenia liczby urodzeń i zapewnienia dzieciom jak najlepszego startu w życiu.

- Żeby były bezpieczne, żeby rodzice mieli poczucie bezpie-



Donald Tusk na spotkaniu z okazji drugiej rocznicy przywrócenia rządowego programu in vitro

czeństwa materialnego. Żeby znowu to było coś, o czym wszyscy marzą i coś, czego wszyscy chcą, od tego zależy nasza przyszłość - dodał Tusk.

Cierpiące na niepłodność pary od 1 czerwca 2024 r. mogą korzystać z państwowej refundacji leczenia metodą in vitro. Program Ministerstwa Zdrowia powstał na mocy uchwalonej pod koniec 2023 r. ustawy przewidującej, że rocznie na refundację in vitro państwo przeznaczać będzie co najmniej 500 mln zł. Ma potrwać do 31 grudnia 2028 r. i kosztować łącznie 2,5 mld zł.

Minister zdrowia: więcej pieniędzy na in vitro

Minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda poinformowała, że finansowanie programu wzrosło do 600 mln rocznie. Szefowa resortu zdrowia podkreśliła, że program ma kluczowe znaczenie nie tylko dla par borykających się z klasyczną niepłodnością, ale także dla osób przechodzących ciężkie terapie, m.in. onkologiczne. Sobierańska-Grenda wskazała, że programem objęto już 40 tys. par.

- Roczne finansowanie programu wzrosło z 500 do 600

milionów złotych - zapewniła minister.

Sobierańska-Grenda zapewniła również, że ministerstwo otacza narodzone dzieci szczególną opieką i deklaruje stałe wsparcie dla ich opiekunów.

Ile dzieci się urodziło?

Dwa lata po uruchomieniu rządowego programu refundacji in vitro stowarzyszenia „Nasz Bocian” i CEESTAHC opublikowały raport oceniający jego funkcjonowanie. Badanie objęło 767 pacjentów oraz 37 z 58 ośrodków realizujących program. Analiza wyników pokazuje, że program skutecznie dociera do nowych pacjentów, którzy wcześniej nie mieli prób in vitro z powodu finansowych ograniczeń. Aż 60 procent uczestników to pary, które wcześniej nie miały ani jednej próby in vitro.

Program skutecznie dotarł więc do nowych pacjentów. Część z nich to osoby z nową diagnozą, ale ogromną grupę stanowią ludzie, którzy wcześniej nie mogli podjąć leczenia ze względów finansowych. Ankiety pokazują również, że wielu pacjentów miało przerwę w leczeniu dłuższą niż rok - z powodów finansowych musieli je przerwać i dopiero rządowa refundacja dała im szansę na powrót do walki o marzenia - powiedziała Marta Górna, prezeska stowarzyszenia „Nasz Bocian”.

Dodała, że dzięki rządowemu programowi in vitro urodziło się niemal 15 tysięcy dzieci.

Władysław Kosiniak-Kamysz: Zbrodnią i zdradą byłoby niewykorzystanie pieniędzy z mechanizmu SAFE

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

W poniedziałek kierownictwo MON podsumowało pierwszy etap unijnego programu SAFE.

Zakończyła się pierwsza część podpisywania kontraktów na sprzęt wojskowy w ramach unijnego programu SAFE - do polskich zakładów trafi ok. 120 mld zł na wozy bojowe, artylerię czy sprzęt informatyczny. Na-

stępnym etapem będą zakupy dokonywane wspólnie z zagranicznymi partnerami.

Szef Sztabu Generalnego WP gen. Wiesław Kukuła podkreślił, że kluczowe znaczenie ma tempo realizacji programu, w ramach którego zamówienia dla wojska mają być zrealizowane do 2030 roku.

Dowódca operacyjny gen. Maciej Klisz podkreślił, że z jego punktu widzenia SAFE to inwestycja w bezpieczeństwo państwa, zwiększająca zdolności

operacyjne wojska i możliwości odstraszenia. Dodał, że to także inwestycja w wiarygodność Polski i jej zdolności na arenie międzynarodowej, w tym wobec sojuszników. - Celem jest pokój oparty na sile. W mojej ocenie SAFE jest elementem tej logiki - mówił.

Szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że niewykorzystanie pieniędzy na obronność z programu SAFE byłoby zdradą i zbrodnią. - Dzięki tym inwestycjom ko-

lejne pokolenia będą bezpieczne - zaznaczył.

- W ciągu trzech dni zawarliśmy 62 umowy na 120 miliardów złotych z polskim przemysłem zbrojeniowym. W ciągu ośmiu lat rządów PiS-u udało im się zawrzeć umowy na 97 miliardów (...) w polskim przemyśle zbrojeniowym. Polski przemysł zbrojeniowy, zarówno państwowy jak i prywatny, zadeklarował w podpisywanych umowach, że wszystko zostanie wykonane do roku 2030 - powiedział. PAP

OGŁOSZENIE SPRZEDAŻY PRAWA UŻYTKOWANIA WIECZYSTEGO NIERUCHOMOŚCI POŁOŻONEJ W ŁEBIE WRAZ Z PRAWEM WŁASNOŚCI BUDYNKÓW, URZĄDZEŃ NA NIEJ POSADOWIONYCH

Gdańskie Autobusy i Tramwaje Sp. z o.o.

z siedzibą w Gdańsku ul. Jaśkowa Dolina 2

ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż

prawa użytkowania wieczystego
ustanowionego do dnia 01.01.2044 roku

NIERUCHOMOŚCI

położonej w Łebie przy ulicy Leśnej 1
składającej się z dwóch działek o numerach 60/1 i 60/2 obręb 2
o łącznej powierzchni 4 186 m² wraz z prawem własności znajdujących się
na nieruchomości budynków niemieszkalnych i urządzeń na niej posadowionych.

- 1.1. **Położenie:** Łeba, ul. Leśna 1.
- 1.2. **Oznaczenie geodezyjne:** działka oznaczona geodezyjnie Bi nr 60/1 obręb 2 o powierzchni 2 333 m², oraz działka oznaczona geodezyjnie Bi nr 60/2 obręb 2 o powierzchni 1 853 m².
- 1.3. **Opis nieruchomości:**
 - 1.3.1 **Działka nr 60/1** - nieruchomość objęta księgą wieczystą nr SL1L/00035439/3 prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Łęborku. Teren płaski, zagospodarowany. Dojazd od ulicy Leśnej drogą gruntową. Działka w dużej części porośnięta drzewami iglastymi. Na działce znajduje się barak wczasowy o powierzchni zabudowy 385 m² na podwalinie betonowej, niepodpiwniczony. Konstrukcja budynku drewniana. Ściany zewnętrzne szkieletowe drewniane. Dach konstrukcji drewnianej, kryty papą. Stolarka okienna i drzwiowa drewniana. W budynku znajduje się instalacja elektryczna. Budynek od wielu lat nie użytkowany, i podlega systematycznej degradacji. W ocenie Sprzedającego budynek nie nadaje się do eksploatacji i należałoby go rozebrać.
 - 1.3.2 **Działka nr 60/2** – nieruchomość objęta księgą wieczystą nr SL1L/00035439/3 prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Łęborku. Teren płaski, zagospodarowany. Dojazd od ulicy Leśnej drogą gruntową. Działka w dużej części porośnięta drzewami iglastymi. Na działce znajduje się budynek gospodarczy o powierzchni zabudowy 23 m² niepodpiwniczony. Konstrukcja budynku murowana tradycyjna. Fundamenty betonowe, ściany zewnętrzne z cegły ceramicznej pełnej. Dach konstrukcji drewnianej, kryty papą. Stolarka okienna drewniana. Stolarka drzwiowa drewniana. W budynku znajduje się instalacja elektryczna. Budynek od wielu lat nie użytkowany, i podlega systematycznej degradacji. W ocenie Sprzedającego budynek nie nadaje się do eksploatacji i należałoby go rozebrać.
- 1.4. **Na nieruchomości znajduje się:**
 - wodociąg o długości 36,5 mb,
 - kanalizacja sanitarna o długości 32,5 mb,
 - parkan (ogrodzenie – siatka metalowa na słupkach metalowych) o długości 378,45 mb.
- 1.5. **Przeznaczenie i sposób zagospodarowania:**

Obszar, na którym znajduje się nieruchomość, objęty jest miejscowym planem zagospodarowania. Zgodnie z Uchwałą nr XLI/484/2018 Rady Miejskiej w Łebie, z dnia 11 września 2018 r. (Dz. Urz. Woj. Pomorskiego z 2018 r. poz. 3766) działka nr 60/1 i 60/2 znajdują się w strefie oznaczonej symbolem 03.UT.

Funkcja główna: teren przeznaczony pod funkcję turystyczno-wypoczynkową. W ramach funkcji dopuszcza się: tereny zabudowy obsługującej potrzeby noclegowe takie jak pensjonaty, domy wypoczynkowe, tereny ośrodków wypoczynkowych, hotele.
- 1.6. **Nieruchomość jest wolna od obciążeń.**
- 1.7. **Cena wywoławcza:** 5.500.000,00 zł (słownie złotych: pięć milionów pięćset tysięcy).
- 1.8. **Sprzedaż przedmiotu przetargu** jest zwolniona z podatku VAT zgodnie z obowiązującymi przepisami na dzień ogłoszenia przetargu.
- 1.9. **Termin składania ofert:** do dnia 30 czerwca 2026 r. do godziny 15.00.
- 1.10. **Termin otwarcia ofert:** 1 lipca 2026 r. o godzinie 10.00 w Sali nr 7 w siedzibie Gdańskich Autobusów i Tramwajów Sp. z o.o. przy ulicy Jaśkowa Dolina 2, 80-252 Gdańsk.
- 1.11. **Warunkiem przystąpienia do przetargu** jest wniesienie wadium w pieniądzu w kwocie 550.000,00 zł (słownie złotych: pięćset pięćdziesiąt tysięcy) na konto Gdańskich Autobusów i Tramwajów Sp. z o.o. (GAiT Sp. z o.o.) w Banku Pekao S.A. nr konta 50 1240 1268 1111 0011 5766 0673. Za datę wpłaty wadium uważa się datę wpływu pieniędzy na konto GAiT Sp. z o.o.
- 1.12. **Złożenie oferty** równoznaczne jest z zapoznaniem się z Regulaminem przetargu pisemnego nieograniczonego na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości położonej w Łebie przy ul. Leśnej 1 wraz z prawem własności budynków i urządzeń na niej posadowionych oraz Ogłoszeniem sprzedaży prawa użytkowania wieczystego nieruchomości położonej w Łebie wraz z prawem własności budynków, urządzeń na niej posadowionych i przyjęciem ich bez zastrzeżeń, a także oznacza, że oferent zapoznał się ze stanem prawnym i faktycznym nieruchomości oraz, że oferent nie wnosi żadnych uwag do treści procedury przetargowej, a także przedmiotu przetargu.
- 1.13. **Regulamin przetargu** dostępny jest na stronie internetowej Sprzedającego i w siedzibie Sprzedającego oraz udostępniany jest na wniosek zainteresowanego ofertą.
- 1.14. **Wszelkie koszty, opłaty oraz podatki** związane z zawarciem umowy sprzedaży prawa użytkowania wieczystego nieruchomości wraz z prawem własności budynków, urządzeń na niej posadowionych w formie aktu notarialnego oraz postępowaniem wieczystoksięgowym związanym z nabyciem nieruchomości ponosi nabywca.



OGŁOSZENIE

WÓJTA GMINY CHOCZEWO

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), art. 6a, art. 6e ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 317) oraz art. 39 ust. 1 w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1, art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) ogłaszam o podjęciu przez Radę Gminy Choczewo uchwały nr XXXVIII/267/2026 z dnia 21 maja 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentów obrębów geodezyjnych: **Łętowo, Żelazno, Zwartowo w gminie Choczewo**, a także o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dotyczącej ww. projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Załącznik graficzny do wyżej wymienionej uchwały, szczegółowo określający granice planu, jest eksponowany na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Choczewo.

Zainteresowani mogą składać wnioski do planu miejscowego w formie papierowej lub elektronicznej:

- w formie pisemnej na formularzu do Wójta Gminy Choczewo na adres Urząd Gminy Choczewo, ul. Pierwszych Osadników 17, 84-210 Choczewo, lub osobiście do protokołu w siedzibie Urzędu Gminy Choczewo,
- w postaci elektronicznej na formularzu na adres sekretariat@choczewo.com.pl (bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym) lub za pośrednictwem skrytek ePUAP: /7614luelaw/skrytka, e-Doręczeń: AE:PL-84578-41805-BHHTC-13,

w terminie do dnia **30 czerwca 2026 roku**.

Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Formularz pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego jest dostępny w siedzibie urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem <https://bip.choczewo.com.pl>.

Jednocześnie informuję, że w związku z podjęciem uchwały o przystąpieniu do sporządzania planu miejscowego, na podstawie którego mają być lokalizowane elektrownie wiatrowe, w dniu **10 czerwca 2026 r.** o godz. **16:00** w Sali CIT, ul. Pierwszych Osadników 17, 84-210 Choczewo, odbędzie się spotkanie otwarte w formie spotkania bezpośredniego, zaś w dniu **16 czerwca 2026 r.** o godz. **16:00** spotkanie otwarte prowadzone za pomocą środków porozumiewania się na odległość (adres internetowy do spotkania: <https://teams.live.com/join/9316312240996?p=bda8qy3exq2acysima>), umożliwiającym zabieranie głosu, zadawanie pytań i składanie uwag przez jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku oraz zadawanie pytań i składanie uwag w formie zapisu tekstowego.

W związku z obowiązkiem, o którym mowa w art. 13 ust. 1 i 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L119 z 4.05.2016, str.1, z późn. zm.) informuję, że administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Urząd Gminy Choczewo z siedzibą w Choczewie przy ul. Pierwszych Osadników 17, 84-210 Choczewo, reprezentowany przez Wójta Gminy Choczewo, adres kontaktowy e-mail: ug@choczewo.com.pl. Administrator Danych zgodnie z art. 37 RODO wyznaczył Inspektora Ochrony Danych Osobowych, z którym możecie się Państwo kontaktować we wszystkich sprawach dotyczących przetwarzania Państwa oraz waszych podopiecznych danych osobowych, a także korzystania z przysługujących Państwu praw związanych z ich przetwarzaniem. Kontakt z Inspektorem Ochrony Danych Osobowych Urzędu Gminy Choczewo; e-mail: IODO@choczewo.com.pl lub pisemnie na adres Urząd Gminy Choczewo ul. Pierwszych Osadników 17; 84-210 Choczewo, z dopiskiem „Inspektor Ochrony Danych”. Pelen zakres informacji nt. przetwarzania danych osobowych znajduje się na stronie internetowej www.choczewo.com.pl w zakładce „RODO” oraz w siedzibie Administratora.

Jednocześnie informuję, iż zgodnie z art. 8a ust.1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym „W związku z przetwarzaniem przez wójta (...) danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planistycznych, (...), prawo, o którym mowa w art.15 ust.1 lit.g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), (...), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

strefa BIZNESU

strefabiznesu.pl

DOLAR
AMERYKAŃSKI
1 USD

3,63

EURO
1 EUR

4,23

FRANK
SZWAJCARSKI
1 CHF

4,63

FUNT
SZTERLING
1 GBP

4,89

JEN
100 JPY

2,27

DANE WG NBP Z DNIA 01.06.2026, G. 12:00

PRAWO I PODATKI EKSPERCI ALARMUJĄ O CHAOSIE I KOSZTACH

To może dobić mikrofirmy

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

System Elektronicznego Nadzoru Transportu (SENT), funkcjonujący od 2017 roku, miał być narzędziem do walki z luką VAT, szarą strefą i nieuczciwym obrotem tzw. towarami wrażliwymi.

Początkowo obejmował głównie paliwa, alkohol czy susz tytoniowy, czyli sektory uznawane za najbardziej podatne na nadużycia podatkowe. System stale się rozszerza, a najnowsze zmiany szczególnie mocno odczuwają branże: transportowa, odzieżowa i e-commerce.

SENT i rozszerzony katalog towarów

SENT (System Elektronicznego Nadzoru Transportu) to system stworzony przez Krajową Administrację Skarbową do monitorowania przewozu tzw. towarów wrażliwych, takich jak paliwa, alkohol czy wybrane produkty importowane. Ma uszczelnić system podatkowy, ograniczyć szarą strefę i walczyć z nadużyciami w handlu i transporcie. Zgodnie z jego zasadami przedsiębiorcy muszą zgłaszać przewozy i raportować dane transportowe, a za naruszenia przewidziane są wysokie kary finansowe.

Od marca 2026 r. monitoringiem SENT objęto odzież i obuwie. Rząd podkreśla potrzebę zwiększenia kontroli nad importem oraz poprawy przejrzystości rynku. Dochodzą do tego również kwestie związane z kontrolą jakości produktów, bezpieczeństwem konsumentów czy aspektami ekologicznymi.

Odzież to towar wrażliwy?

Obowiązek zgłoszeniowy dotyczy jedynie transportów przekraczających określone progi ilościowe lub wagowe. Dotychczas sektor tekstylny nie był objęty tak ścisłą kontrolą.

Monitoringiem objęto branżę odzieżową i obuwniczą. Decyzję uzasadniono dużą skalą importu, złożonymi łańcuchami dystrybucji oraz ryzykiem nadużyć podatkowych.

SENT ma tu wspierać kontrolę obrotu, zwiększać wpływy budżetowe oraz pośrednio poprawiać nadzór nad jakością i bezpieczeństwem produktów, przejrzystością rynku, również ekologią. Część osób zdaje się być zaskoczonych faktem, że akurat te towary rząd uznał za szczególnie wrażliwe, wymagające objęcia aż tak drobiazgowym nadzorem, choć w kuluarach mówi się również o przeciwdziałaniu napływu taniej odzieży poprzez wybrane platformy handlu elektronicznego - podkreśla Marcin Majewski, dyrektor PwC Polska, lider zespołu Global Trade.

Nowe obowiązki przedsiębiorców

Wraz z rozszerzeniem katalogu towarów pojawiły się dodatkowe obowiązki dla firm. Podmioty wysyłające, odbierające oraz przewoźnicy muszą dokonywać zgłoszenia przewozu w systemie SENT jeszcze przed jego rozpoczęciem. Zgłoszenia te wymagają bieżącej aktualizacji w przypadku zmian dotyczących transportu, takich jak modyfikacja trasy lub środka przewozu. Istotny jest również obowiązek monitorowania geolokalizacji pojazdu przez cały czas przewozu. Przedsiębiorcy powinni posiadać aktywne konto na platformie PUESC oraz odpowiednio uprawnienia do obsługi zgłoszeń, co wymaga dostosowania zarówno procesów operacyjnych, jak i systemów informatycznych.

Pierwsze tygodnie funkcjonowania nowych regulacji pokazały wiele problemów praktycznych. Firmy zgłaszały trudności z prawidłowym raportowaniem przesyłek, a niejasne przepisy oraz brak pełnej gotowości systemów administracji publicznej doprowadziły do zakłóceń logistycznych. W wielu przypadkach przedsiębiorcy nie dysponowali kompletem wymaganych danych w momencie zgłoszenia transportu, co utrudniało realizację podstawowych procesów wysyłkowych.

Nowe obowiązki wywołały jednak silną reakcję przedsiębiorców - szczególnie małych podmiotów. Problemem są wy-



Transport odzieży na bazarach jest pod ścisłym nadzorem fiskusa. System SENT może przyczynić się do likwidacji wielu mikroprzedsiębiorstw

sokie kary (np. 20 tys zł za jeden błąd), rozbudowane wymogi administracyjne i niedopasowanie systemu do skali działalności MŚP, a zwłaszcza mikrofirm. Jednocześnie rząd sygnalizuje możliwość ograniczonych wyłączeń. Na chwilę obecną wydaje się bardzo trudne dla rządu znalezienie takiego ułatwienia, które zapewni zarazem spełnienie celów i oczekiwania protestujących - uważa Marcin Majewski.

Najlepszym przewidzianym w przepisach jest pozwienie AEO (Authorized Economic Operator), ale to nie jest łatwe ani szybko dostępne rozwiązanie - dodaje.

Zakres zastosowania przepisów

Nowe regulacje nie obejmują wszystkich przewozów odzieży i obuwniczych. Koncentrują się przede wszystkim na operacjach o tzw. podwyższonym ryzyku podatkowym, głównie transporcie międzynarodowym i wewnątrzspółnotowej dostawie towarów, a także na przewozach bez odpowiedniej dokumentacji handlowej. Szczególne znaczenie ma tranzyt przez terytorium Polski, który co do zasady podlega systemowi SENT niezależnie od innych okoliczności.

W określonych sytuacjach możliwe są wyłączenia z obowiązków, zwłaszcza dla podmiotów spełniających wysokie standardy wiarygodności, takich jak przedsiębiorcy posia-

dający status AEO (międzynarodowy certyfikat przyznawany przez organy celne, który potwierdza, że firma jest bezpiecznym, wiarygodnym i wypłacalnym partnerem w międzynarodowym handlu).

E-com pod lupą

Największe wyzwania dotyczą handlu internetowego. Zdaniem przedstawicieli rynku przepisy SENT nie przewidywały specyfiki e-commerce, w którym procesy logistyczne są szybkie, masowe i oparte na dynamicznie zmieniających się danych. Efektem są opóźnienia w dostawach, zwiększone ryzyko błędów formalnych oraz konieczność kosztownych zmian w systemach IT. Wiele firm zostało zmuszonych do ręcznego uzupełniania danych, co dodatkowo obciążało zespoły operacyjne.

Nowe obowiązki w systemie SENT pokazały, że obawy zgłaszane przez branżę e-commerce niestety się potwierdziły - podkreśla Patrycja Sass-Staniszevska, prezes Zarządu Izby Gospodarki Elektronicznej.

Już na etapie wdrożenia pojawiły się poważne zakłócenia operacyjne. Firmy miały trudności w prawidłowym raportowaniu przesyłek, a niejasności interpretacyjne oraz brak pełnej gotowości systemów administracji publicznej dodatkowo pogłębiały chaos. W praktyce przedsiębiorcy często nie dysponowali kompletem wymaganych danych w momencie

zgłoszenia transportu, co bezpośrednio utrudniało realizację podstawowych procesów logistycznych. Firmy były zmuszone do ręcznego uzupełniania danych oraz pilnych zmian w systemach IT, co szczególnie mocno dotknęło sektor MŚP - dodaje.

Cel i znaczenie zmian

Branża tekstylna została objęta regulacjami ze względu na skalę obrotu oraz ryzyko nieprawidłowości w rozliczeniach podatkowych. Administracja ma więcej narzędzi kontrolnych, ale przedsiębiorcy mówią o jeszcze bardziej sformalizowanym otoczeniu regulacyjnym.

Konsekwencje dla rynku

Zmiany w systemie SENT wpłynęły na funkcjonowanie rynku transportowego i handlowego. Przedsiębiorstwa logistyczne muszą dostosować swoje procedury operacyjne oraz wdrożyć rozwiązania umożliwiające bieżące raportowanie i monitorowanie transportów. Handel detaliczny oraz e-commerce mają nowe obowiązki obejmujące standardowe procesy magazynowe i dystrybucyjne, co komplikuje działalność operacyjną. Importerzy i eksporterzy muszą natomiast liczyć się ze wzrostem kosztów obsługi logistycznej.

Zmiany w SENT mają również istotne konsekwencje dla segmentów takich jak fulfill-

ment, magazynowanie czy cross-border. Operatorzy logistyczni i centra fulfillmentowe musiały w krótkim czasie dostosować swoje procesy do nowych wymogów raportowych, co zaburzyło płynność operacyjną. W obszarze handlu transgranicznego pojawiły się dodatkowe bariery - partnerzy zagraniczni napotkali trudności związane m.in. z obsługą systemu PUESC oraz jego ograniczeniami językowymi. W efekcie część wysyłek do Polski była wstrzymywana lub znacząco opóźniana - wylicza Patrycja Sass-Staniszevska.

Niepokojącym aspektem jest nieproporcjonalność sankcji. Przedsiębiorcy znaleźli się w sytuacji wysokiego ryzyka kar za błędy formalne, często niezależne od nich, co destabilizuje prowadzenie działalności i ogranicza skłonność do dalszych inwestycji. Chcę podkreślić, że branża e-commerce popiera działania zmierzające do uszczelniania systemu i walki z nieprawidłowościami. Natomiast sposób wdrożenia nowych regulacji pokazał wyraźnie, że zabrakło odpowiedniego przygotowania - zarówno po stronie legislacyjnej, jak i administracyjnej. Wprowadzenie okresu przejściowego oraz etapowego wdrożenia bez sankcji pozwoliłoby uniknąć wielu obecnych problemów - uważa prezes e-izby.

To jeszcze nie koniec zmian

Spodziewamy się, że SENT będzie dalej rozszerzany na kolejne branże - takie jak m.in. beton towarowy. Oznacza to konieczność stopniowej adaptacji biznesu, przy jednoczesnej potrzebie znalezienia przez rząd równowagi między skutecznością fiskalną a realiami działalności gospodarczej - podkreśla Marcin Majewski, dyrektor PwC Polska.

Dzisiaj kluczowe jest szybkie doprecyzowanie przepisów, usprawnienie działania systemów oraz dialog z rynkiem - tak, aby ograniczyć negatywny wpływ regulacji na konkurencyjność polskiego e-commerce i całej gospodarki - podsumowuje Patrycja Sass-Staniszevska. ©

GOSPODARKA LETNIE FESTIWALE WYGLĄDAJĄ JAK ZŁOTY INTERES

W Excelu to gra o przetrwanie

Paweł Zielewski
pawel.zielewski@polskapress.pl

Wakacje to czas festiwali. Największe przyciągają nawet pół miliona ludzi, co nie oznacza jednak sukcesu komercyjnego. Lwią część przychodów z biletów, liczoną w setkach milionów złotych, zjadają gaże artystów, technika, logistyka, ochrona i infrastruktura.

Na dodatek w biznesie festiwalowym mamy do czynienia z krótkim oknem sprzedażowym i ryzykiem wahań popytu, którego nijak nie da się zabezpieczyć. A jednak rynek urósł na tyle, że można go czytać jak podręcznik przedsiębiorczości: kto ma skalę, ten przeżywa, kto ma tylko jedną imprezę w roku, ten musi zagrać w banque.

Są takie momenty w roku, kiedy biznes przestaje wyglądać jak biznes, a zaczyna przypominać widowisko. Kilka dni w czerwcu, lipcu i sierpniu. Lotnisko pod Gdynią. Tor Służewiec. Parki, strefy kultury, przemysłowe przestrzenie po kopalniach. Dziesiątki tysięcy ludzi. Światło, pył, opaski na rękach, plastikowe kubki, sponsorzy, strefy VIP, ciężarówka, agregat, ride'ry, przelewy i excel rozpisany co do godziny. Z zewnątrz – czysta euforia. Od środka – jedna z najbardziej wymagających gałęzi biznesu rozrywki w Polsce. „Festiwal” nie jest dziś jedynie wydarzeniem. Jest marką, platformą marketingową, wehikułem sprzedażowym, operacją logistyczną i testem płynności finansowej jednocześnie. A czasem – co pokazują ostatnie lata – jest także pytaniem o to, kto przetrwa kolejny sezon i kto zostanie wchłonięty przez silniejszego gracza.

Koszty zjadają zyski

Najbardziej brutalna prawda brzmi: wielkie przychody nie oznaczają wielkiego zysku. W wielu przypadkach duża część pieniędzy przecieka organizatorom przez palce. Przychód rośnie, ale koszty tak samo szybko pną się w górę, bo gaże, bo produkcja, bo ochrona, bo technika, bo logistyka. One potrafią skosmować wszystko, do ostatniego grosza, a nawet zostawić organizatora z potężnym minusem na koncie.

Polski biznes festiwalowy jest mało – na pierwszy rzut oka – optymalny. Marża netto rzędu 3-10 proc. przy dużej skali to często bardzo dobry wynik, zaś po lekturze sprawozdań finansowych największych graczy w branży odciecia się próbować w tym swoich sił.



Open'er jest gigantem na europejską skalę i z globalnymi ambicjami. Biznes jest już mniej spektakularny

Live Nation, gigant polskiego rynku koncertowego miał w 2024 roku (ostatnie dostępne w KRS dane) 263,4 mln zł przychodów i niecałe 25 mln zł zysku netto. To nie jest wynik „jakiegoś jednego festiwalu”, tylko działalności spółki, ale to właśnie ta skala i ta powtarzalność robią różnicę. Gdy w biznesie festiwalowym „zostaje na czysto” około dziesięciu groszy z każdej złotówki przychodu, to w tej branży można to uznać za osiągnięcie klasy premium, a nie normę.

Drugi filar polskiego rynku – Alter Art Festival – w 2024 roku wykazała 254 mln zł przychodów oraz 13 mln zł zysku netto. Wynik dodatni, skala biznesu ogromna, ale marża bardziej niż skromna – 5 procent. Tyle że Alter Art gra w innej lidze ryzyka: to firma utożsamiana z największymi polskimi festiwalami lata, przede wszystkim z Open'er Festival, który według samej spółki przyciąga nawet 200 tys. osób podczas każdej edycji, oraz z Orange Warsaw Festival. W tym modelu skala jest ogromna, ale równie ogromne są koszty – od rezerwacji headline'ów po budowę infrastruktury, która na kilka dni zamienia lotnisko albo tor wyścigów w tymczasowe miasto.

Mniejsi gracze pod presją ryzyka

Im dalej w las, tym bardziej liche te marżowe drzewka. Good Taste Production, opisująca swoje portfolio jako obejmujące m.in. festiwale i trasy festiwalowe, pokazała w 2024 roku 80 mln zł przychodów i 3 mln zł zysku netto.

I właśnie tu zaczyna się prawdziwa historia tego rynku: festiwale wyglądają jak maszyny do robienia pieniędzy, ale często są raczej maszynkami do zarzą-

dania ryzykiem. Mikołaj Ziółkowski, prezes Alter Art przyznał publicznie, że w tym biznesie nie da rady dokonać wiążących założeń co do kosztów organizacji każdej kolejnej edycji, nie wspominając o tak dramatycznych zwrotach, jak ten z 2020 roku, wybuchu pandemii koronawirusa, która w jednym momencie zmioła na dwa lata cały rynek organizacji festiwali.

To tłumaczy, dlaczego nawet festiwale o gigantycznej frekwencji niekoniecznie dają ich organizatorom spektakularne marże.

Oile Alter Art i Live Nation są gigantami, to Good Taste Production jest dziś wzorcowym przykładem średniego gracza, który wszedł do poważnej gry. Takie firmy stają się dziś szczególnie ciekawe. Good Taste ma już własne rozpoznawalne marki: Erste Letnie Brzmienia, Salt Wave Festival, Enea Edison Festival i BitterSweet Festival. To oznacza, że nie jest tylko podwykonawcą czy biurem rezerwacyjnym, ale operatorem i właścicielem kilku produktów festiwalowych, które można rozwijać, skalować, a w przyszłości także sprzedawać lub dołączyć do większej platformy. Dla inwestora czy dużego partnera branżowego to aktywo dużo bardziej elastyczne niż monolit w rodzaju Open'era.

Na przeciwnym końcu osi są festiwale rozpoznawalne, ale dużo mniej efektywne finansowo. Auditoriver, wydzielona do osobnej spółki pod koniec 2023 r., zanotowała w pierwszym pełnym roku działalności 12,1 mln zł przychodów i 420 tys. zł straty netto. Mystic Coalition miała w 2024 r. 22,1 mln zł przychodów i około 1,1 mln zł straty netto. To nie są liczby, które od razu zapalają czerwone

lampki, ale pokazują, że w segmencie festiwali „średniej skali” i nisz premium sama rozpoznawalność marki nie gwarantuje jeszcze finansowego bezpieczeństwa.

Muzyka cenna dla sponsorów

Biznes festiwalowy w Polsce trzeba dziś czytać w dwóch językach naraz. Pierwszy to język wyników finansowych. Drugi – język atrakcyjności marketingowej. Bo nie wszystkie festiwale muszą być wybitnie rentowne, żeby były niezwykle cenne dla sponsorów. Czasami wystarczy, że są nośnikami określonego stylu życia, określonych emocji, określonej publiczności. W tym sensie Open'er pozostaje produktem niemal idealnym: ma masę, prestiż, wieloletnią historię, międzynarodowe uznanie i line-up, który pozwala sponsorowi opowiadać o sobie językiem premium. Wieloletnia obecność Orange przy najważniejszych projektach Alter Artu pokazuje, że sponsor kupuje tu nie tylko powierzchnię, lecz udział w kulturowym centrum sezonu.

Najmocniejszym aktywnym marketingowym pozostaje Open'er Festival, bo łączy skalę, prestiż i bardzo szerokie spektrum odbiorców. Dla sponsora to nie jest zwykła obecność w strefie – to możliwość wejścia do wydarzenia, które od lat funkcjonuje jako marka premium i które sam Alter Art pozycjonuje jako jeden z najważniejszych festiwali w tej części Europy.

Inny rodzaj atrakcyjności ma Orange Warsaw Festival. To festiwal krótszy, miejski, bardziej zwarty, a więc dla wielu marek klasa kreatywna, elektronika, design, postindustrialna aura Katowic, prestiż sponsora tytułowego i nagrody European Festival Awards. To nie jest produkt dla wszystkich, ale dla od- powiednich marek bywa wręcz

cyjny bardziej uporządkowany niż w czterodniowym megafestiwalu. Problem polega na tym, że po stronie organizatora taka formuła bywa trudniejsza ekonomicznie: duże gwiazdy kosztują podobnie, niezależnie od tego, czy festiwal trwa dwa dni, czy cztery. Marketingowo to jednak wciąż jeden z najlepszych produktów w Polsce.

Męskie Granie przez duże „Ż”

Jeśli jednak zapytać branżę o projekt, który daje najwyższy zwrot marketingowy, odpowiedź coraz częściej brzmi: Męskie Granie. I nie chodzi tylko o to, że to popularna trasa. Chodzi o model. Męskie Granie jest organizowane przez Live, ale funkcjonuje jako projekt sponsora – marki Żywiec. To oznacza, że marka nie kupuje miejsca przy wydarzeniu, lecz w dużym stopniu sama jest tym wydarzeniem. Bilety na tegoroczną edycję kosztują nawet 500 zł za dwa dni, ale prawdziwa wartość projektu leży nie w samych wpływach, tylko w tym, że Męskie Granie żyje także poza koncertem: w streamingu, social mediach, w teledyskach, radiu i całorocznej obecności kulturowej. To już bardziej platforma medialna niż zwykły festiwal.

Są też festiwale, które dla sponsorów bywają atrakcyjniejsze właśnie dlatego, że są mniejsze. Tauron Nowa Muzyka, organizowana przez More Music Agency, jest świetnym przykładem wydarzenia o bardzo wysokiej jakości targetu: miejska klasa kreatywna, elektronika, design, postindustrialna aura Katowic, prestiż sponsora tytułowego i nagrody European Festival Awards. To nie jest produkt dla wszystkich, ale dla odpowiednich marek bywa wręcz

idealny. Podobnie działa OFF Festival, projekt Artura Rojka, wokalisty Myslovitz, który dzięki swojemu alternatywnemu profilowi daje partnerom dostęp do publiczności opiniotwórczej, bardziej niszowej, ale też bardzo lojalnej.

Wielka Orkiestra Festiwalowego Podziękowania

Z kolei Poland Rock Festival żyje według zupełnie innych reguł. Organizowany przez Fundację WOŚP, jest finansowany z partnerstw i darowizn, a nie z pieniędzy ze zbiórek finałowych na ochronę zdrowia. Jego wartość dla sponsorów nie bierze się z monetyzacji biletów – bo wstęp jest darmowy – lecz z siły wspólnoty, emocji i kapitału społecznego. To wydarzenie idealne dla marek szukających skojarzenia z autentycznością, pomaganiem i wielkim zasięgiem pozytywnych emocji. W klasycznej tabeli stóp zwrotu taki projekt wymyka się prostym porównaniom, ale w rankingach wpływu pozostaje jednym z najsilniejszych formatów w Polsce, więc nic dziwnego, że swoją obecność na wydarzeniu sponsorzy traktują jako element polityki odpowiedzialności społecznej.

Czy muzyka (po)łączy biznesy?

Najciekawsze zwrotki festiwalowych piosenek zabrzmiały jednak nie na scenach, lecz w strukturach właścicielskich. Polski rynek festiwalowy coraz bardziej przypomina rynek, na którym nie wszyscy udźwigną presję kosztów, a część marek będzie musiała szukać nowego kapitału, nowych operatorów albo większych partnerów. Idealnym przykładem jest Follow The Step i kryzys wokół jego FEST Festivalu. Po odwołaniu edycji 2023 r. spółka weszła w restrukturyzację, a publiczne rejestry pokazują później także postępowania upadłościowe. Równocześnie w komunikatów wokół FEST-u wynikało, że od początku zakładano rozmowy z partnerami, którzy mogliby wesprzeć finansowo projekt albo przejąć organizację kolejnych edycji.

To ważny sygnał dla całego rynku. Bo w praktyce nie chodzi już tylko o to, czy jedna spółka przetrwa, ale o to, że marka festiwalu może przeżyć własnego operatora. Brand, baza klientów, relacje sponsorskie i know-how organizacyjne stają się osobnym aktywnym, które może zostać kupione, reaktywowane albo wchłonięte przez silniejszą grupę. ©©

Falszywe informacje utrudniają rozwój OZE

oprac. Jarosław Jaz
Energetyka

Transformacja energetyczna to dziś miliardy złotych na inwestycje. To również walka o emocje i zaufanie mieszkańców. Energetyka wiatrowa stała się jednym z celów dezinformacji.

W sieci regularnie wracają narracje o rzekomym wpływie turbin na zdrowie, spadku wartości nieruchomości czy zagrożeniu dla środowiska. Część tych przekazów to świadoma manipulacja.

Skala zjawiska rośnie wraz z tempem rozwoju sektora Odnawialnych Źródeł Energii. A Pomorze znajduje się dziś w samym centrum tej zmiany. Tu rozwija się zaplecze offshore, porty przygotowują się do obsługi morskiej energetyki wiatrowej, a samorządy coraz częściej stają przed pytaniem, w jaki sposób rozmawiać z mieszkańcami o nowych inwestycjach.

Mity wracają jak bumerang

W debacie publicznej regularnie powracają te same argumenty przeciwników energetyki wiatrowej. Najczęściej dotyczą hałasu, wpływu infra-



OZE to dziś także kwestia bezpieczeństwa państwa

dźwięków na zdrowie, zagrożenia dla ptaków czy obniżenia cen gruntów i domów w sąsiedztwie farm. Wiele z tych tez lata temu zostało zweryfikowanych badaniami naukowymi.

Kampanie dezinformacyjne wokół energetyki wiatrowej stały się elementem wojny informacyjnej wokół bezpieczeństwa energetycznego Europy. W raporcie CASM Technology

i WindEurope wskazano, że w ciągu 18 miesięcy konta szerzące fałszywe informacje wygenerowały ponad 40 tys. wpisów, które osiągnęły miliony odbiorców w mediach społecznościowych.

Skąd bierze się lokalny opór

Nie każdy protest wobec inwestycji to dezinformacja. Czę-

sto źródłem obaw są zwyczajnie brak informacji, zbyt późna komunikacja albo poczucie wyłączenia mieszkańców z procesu decyzyjnego. To mechanizm znany również na Pomorzu. W gminach nadmorskich i w pasie inwestycji związanych z offshore mieszkańcy chcą wiedzieć więcej: jak inwestycja wpłynie na krajobraz, miejsca pracy, lokalny biznes czy codzienne funkcjonowanie miejscowości. Tam, gdzie brakuje odpowiedzi, szybko pojawia się przestrzeń dla emocji, plotek i uproszczeń.

Eksperti komunikacji społecznej wskazują, że największym błędem samorządów jest komunikowanie inwestycji dopiero na etapie konfliktu - gdy emocje są już wysokie. Znacznie skuteczniejszy okazuje się dialog rozpoczęty wcześniej: z udziałem mieszkańców, lokalnych liderów opinii, przedsiębiorców i organizacji społecznych.

Dezinformacja a bezpieczeństwo energetyczne

Coraz wyraźniej wybrzmiewa opinia, że energetyka stała się jednym z frontów wojny informacyjnej prowadzonej prze-

ciw Europie. Według analiz przywoływanych przez Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej, rosyjska propaganda aktywnie wykorzystuje temat energii i klimatu do wzmacniania społecznych podziałów, siania nieufności wobec instytucji i osłabiania poparcia dla transformacji energetycznej. Cel jest prosty - spowolnić rozwój własnych źródeł energii i utrzymać zależność od paliw kopalnych. Dla regionów takich jak Pomorze Zachodnie ma to szczególne znaczenie. Szczecin, Świnoujście czy Kołobrzeg coraz mocniej wpisują się w łańcuch dostaw offshore wind. To nie tylko energetyka, ale również przemysł stoczniowy, logistyka portowa, serwis, nowe kompetencje i tysiące miejsc pracy wokół całego sektora.

Dlatego dyskusja o OZE przestała dotyczyć wyłącznie klimatu. Coraz częściej dotyczy gospodarki, konkurencyjności regionów i bezpieczeństwa państwa.

Jak rozmawiać z mieszkańcami

Eksperti są zgodni: nie wystarczy publikacja komunikatu czy prezentacja w urzędzie. Po-

trzebna jest komunikacja oparta na faktach, ale prowadzona ludzkim językiem - blisko codziennych doświadczeń mieszkańców. Pokazująca konkretne korzyści dla gminy: wpływ do budżetu, miejsca pracy, zamówienia dla lokalnych firm, rozwój portów, dróg i usług. Samorząd, który chce budować zaufanie wokół zielonej transformacji, musi być obecny tam, gdzie mieszkańcy naprawdę rozmawiają - nie tylko w sali konferencyjnej, ale też w mediach społecznościowych, lokalnych mediach i podczas bezpośrednich spotkań.

O tym będą rozmawiać w Świnoujściu

Temat dezinformacji wokół energetyki wiatrowej i społecznej akceptacji dla transformacji energetycznej będzie jednym z ważnych wątków tegorocznej Konferencji PSEW2026, która odbędzie się w dniach 8-10 czerwca w Świnoujściu. Do miasta przyjadą przedstawiciele branży, samorządów, administracji publicznej i biznesu, by rozmawiać nie tylko o inwestycjach i technologii, ale również o tym, jak skutecznie budować społeczeństwo wokół zielonej transformacji.

Wojewoda mazowiecki: Magazyny były pełne sprzętu z lat 70. i pustych pól

Michał Piękos
michal.piekos@polskapress.pl

Jeszcze rok temu wiele magazynów ochrony ludności przypominało relikty PRL-u.

Sprzęt z lat 70., puste półki i brak realnego przygotowania do sytuacji kryzysowych - taki obraz, według wojewody mazowieckiego Mariusza Frankowskiego, zastało państwo po dekadach zaniedbań. Dziś samorządy na Mazowszu szykują już projekty schronów, dróg ewakuacyjnych i zabezpieczeń infrastruktury krytycznej. W rozmowie ze Strefą Biznesu wojewoda przekonywał, że Polska rozpoczęła właśnie budowę zupełnie nowego systemu ochrony ludności, który będzie wymagał współpracy rządu, samorządów i wielomiliardowych inwestycji.

Samorządy zaczęły od nadrabiania wieloletnich zaniedbań

Jak podkreślał Mariusz Frankowski, pierwszy rok realizacji programu ochrony ludności i obrony cywilnej był przede wszystkim próbą odbudowy podstawowego zaplecza kryzysowego w samorządach. Na Mazowszu tylko w tym roku na działania związane z bezpieczeństwem przeznaczonych zostanie około 710 mln zł, podczas

gdy rok wcześniej było to 450 mln zł. Środki trafiają zarówno do samorządów, jak i do Państwowej Straży Pożarnej.

- W zeszłym roku koncentrowaliśmy się przede wszystkim na zapewnieniu podstawowej ciągłości działania systemu ochrony ludności. W wielu miejscach magazyny były puste albo wyposażone w sprzęt z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Widziałem maski przeciwgazowe pamiętające jeszcze realia zimnej wojny oraz sprzęt, który kompletnie nie nadawał się do użycia. Dlatego pierwszym etapem było odbudowanie podstawowego zaplecza i wyposażenia dla samorządów oraz Państwowej Straży Pożarnej.

Wojewoda podkreślał, że pierwsze inwestycje już przyniosą konkretne efekty. Jego zdaniem zmienia się nie tylko wyposażenie służb i samorządów, ale także sposób myślenia o reagowaniu kryzysowym.

- Dzisiaj już widać efekty tych działań. Samorządy są lepiej przygotowane do reagowania na sytuacje kryzysowe, a podstawowy sprzęt ratunkowy i zabezpieczający znajduje się bliżej mieszkańców. To zmienia sposób reagowania na lokalne kryzysy, takie jak wichury, podtopienia czy awarie infrastruktury. Widzimy, że nawet relatywnie niewielkie inwestycje zaczynają

realnie zwiększać odporność lokalnych społeczności.

„Nie da się wszystkiego zrobić od razu”

Frankowski zwracał uwagę, że w tym roku program przechodzi do kolejnego etapu. Samorządy mają koncentrować się przede wszystkim na tworzeniu obiektów zbiorowej ochrony, adaptacji istniejących przestrzeni oraz przygotowaniu dokumentacji pod nowe inwestycje.

- W tym roku przechodzimy do kolejnego etapu, czyli inwestowania w obiekty zbiorowej ochrony. Chodzi zarówno o adaptację istniejących miejsc, jak i przygotowanie dokumentacji pod budowę nowych schronów i miejsc ukrycia. To ogromne wyzwania organizacyjne i finansowe, ale nie mamy alternatywy, jeśli chcemy zbudować realny system bezpieczeństwa dla mieszkańców.

Wojewoda podkreślał jednocześnie, że Polska stoi dopiero na początku długiego procesu. Jego zdaniem kluczowe będzie rozsądne ustalanie priorytetów inwestycyjnych, ponieważ państwa nie będzie stać na jednoczesną realizację wszystkich potrzeb.

- Wspólnie budujemy kompleksowy system ochrony ludności i obrony cywilnej, ale nie

jestemy w stanie zrobić wszystkiego od razu. Nie ma takich pieniędzy ani takich możliwości organizacyjnych. Dlatego samorządy będą musiały bardzo precyzyjnie określać swoje priorytety i decydować, które inwestycje są najważniejsze na danym etapie. Bez tego nie uda się skutecznie wykorzystać dostępnych środków.

Drugi ewakuacyjne i wodociągi w centrum uwagi

Frankowski przyznał, że zainteresowanie samorządów inwestycjami drogowymi jest ogromne. Jak zaznaczał, wynika to nie tylko z potrzeb komunikacyjnych, ale także z przygotowywania planów ewakuacyjnych.



FOT. 123RF

- Widzę bardzo duże zainteresowanie projektami drogowymi. Samorządy doskonale wiedzą, że infrastruktura ewakuacyjna będzie jednym z kluczowych elementów bezpieczeństwa państwa. Mówimy tutaj o drogach o większej nośności, odpowiednich parametrach technicznych i możliwościach wykorzystania zarówno cywilnego, jak i wojskowego. To będzie jeden z najważniejszych kierunków inwestycyjnych w najbliższych latach.

Zdaniem Frankowskiego obszar wodny może w najbliższych latach stać się jednym z największych problemów samorządów.

- Infrastruktura wodociągowa jest coraz starsza i coraz częściej dochodzi do poważnych awarii. W ostatnich latach mieliśmy na Mazowszu wiele wieloletnich problemów związanych z dostawami wody. Jednocześnie rośnie liczba incydentów cybernetycznych wymierzonych w systemy wodociągowe i energetyczne. To pokazuje, że bezpieczeństwo infrastruktury krytycznej staje się równie ważne jak klasyczna obrona cywilna.

Pieniądzy wciąż będzie za mało

Frankowski nie ukrywał, że mimo uruchomienia Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności

potrzeby samorządów pozostają znacznie większe niż dostępne środki. Jak zaznaczył, już obecnie liczba składanych wniosków przekracza pułki finansowania.

- Skala zainteresowania jest ogromna. W niektórych obszarach liczba wniosków już przekroczyła dostępne środki i będziemy musieli ograniczać finansowanie części projektów. To pokazuje, jak wielkie są potrzeby samorządów w zakresie bezpieczeństwa i ochrony ludności. Jednocześnie pokazuje to, że same środki krajowe nie wystarczą i konieczne będzie sięganie po dodatkowe instrumenty finansowe.

Dlatego - jak podkreślał wojewoda - kluczowe znaczenie będzie miało łączenie różnych źródeł finansowania, w tym pożyczek z Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności.

- Państwo nie będzie w stanie sfinansować całego systemu wyłącznie ze środków centralnych. Potrzebny będzie wkład samorządów, środki pożyczkowe i dobre planowanie inwestycji. Jeżeli dodatkowo pojawi się możliwość częściowego umarzenia pożyczek, to zainteresowanie funduszem będzie bardzo duże. Samorządy już dzisiaj widzą, że bez takich instrumentów nie uda się zbudować nowoczesnego systemu ochrony ludności. ©

FIRMA ZNANY PRZEDSIĘBIORCA NIE GRYZIE SIĘ W JĘZYK

Polska przegrywa przez brak ochrony konkurencji

Maciej Badowski
maciej.badowski@polskapress.pl

Emil Hoff
emil.hoff@polskapress.pl

Powolutku, systematycznie. Amerykanie już, że tak powiem, się ocknęli... - mówi Strefie Biznesu Ryszard Florek, prezes Fakro, oceniając rosnącą presję Chin na globalne rynki.

W rozmowie wskazuje też na dumping, słabość UE i konieczność budowy skali, bez której, jak podkreśla, polskie firmy nie mają szans w rywalizacji z globalnymi gigantami.

Presja globalnych gigantów i spóźniona reakcja Zachodu

Ryszard Florek ocenia, że rosnąca obecność Chin w globalnej gospodarce ma charakter długofalowy i systematyczny. W jego opinii Stany Zjednoczone zaczęły już reagować na ten trend, natomiast Europa pozostaje znacznie mniej aktywna w zakresie ochrony własnego rynku i przedsiębiorstw.

- Powolutku, systematycznie. Amerykanie już, że tak powiem, się ocknęli i zaczął Trump działać. Natomiast Unia Europejska niewiele działa - wskazuje prezes Fakro w rozmowie z portalem strefabiznesu.pl.

W jego ocenie brak zdecydowanej polityki gospodarczej Unii Europejskiej wobec globalnych graczy powoduje, że europejskie rynki stają się coraz bardziej podatne na presję dużych podmiotów spoza kontynentu. Florek podkreśla, że w takich warunkach konieczne staje się szukanie mechanizmów ochronnych, które mogłyby wyrównywać warunki konkurencji. Jednym z takich rozwiązań, jak wskazuje, miałyby być tzw. opłata obronnościowa, obejmująca duże podmioty zagraniczne sprzedające swoje produkty na rynku krajowym.

- Nasza propozycja opłaty obronnościowej, która w pewnym sensie wpłynie na duże podmioty, między innymi chińskie, obciąży je dodatkowym podatkiem, jeśli będą chciały sprzedawać na rynku polskim - mówi Florek.

Jak tłumaczy, nie chodzi o ograniczanie obecności zagranicznych firm w Polsce, lecz o wyrównanie warunków konkurencji. Jego zdaniem rynek 35-

milionowego kraju pozostaje na tyle atrakcyjny, że przedsiębiorstwa nie zrezygnują z jego obsługi nawet przy dodatkowych obciążeniach fiskalnych. Mechanizm miałby dotyczyć przede wszystkim sprzedaży krajowej, a nie działalności eksportowej.

Florek wyraża nadzieję na możliwość rozszerzenia takiego rozwiązania na poziom europejski, wskazując, że mogłoby ono stanowić element ochrony przed przewagą dużych podmiotów z Chin, USA czy krajów Mercosuru. W jego ocenie brak podobnych narzędzi osłabia pozycję europejskich firm w globalnej konkurencji.

Dlaczego polskie firmy nie budują skali i rola państwa

W dalszej części wypowiedzi Florek koncentruje się na strukturalnych barierach rozwoju polskich przedsiębiorstw. Jego zdaniem kluczowym problemem jest brak możliwości osiągnięcia odpowiedniej skali działalności na rynku krajowym, co uniemożliwia późniejszą ekspansję międzynarodową.

- Dlaczego Polska nie ma tak dużo dużych globalnych firm? Bo nie ma szans równej konkurencji po prostu. No bo, żeby urosnąć do globalnej, trzeba najpierw na rynku polskim osiągnąć odpowiednią skalę - wskazuje.

Florek podkreśla, że globalne koncerny rozwijały się najpierw na własnych rynkach, gdzie budowały kapitał, know-how i skalę produkcji, a dopiero później wychodziły na rynki zagraniczne. W Polsce, jego zdaniem, ten proces jest zaburzony przez presję cenową i praktyki dumpingowe dużych podmiotów zagranicznych.

Wskazuje, że firmy konkurujące na rynku polskim często stosują bardzo niskie ceny, co ogranicza rentowność lokalnych przedsiębiorstw i tym samym ich zdolność do inwestowania i wzrostu. W efekcie, jak argumentuje, polskie firmy nie są w stanie przejść etapu, który umożliwiłby im globalną ekspansję.

Florek zwraca również uwagę na rolę państwa w kształtowaniu warunków konkurencji. Jego zdaniem system regulacyjny w Polsce nie sprzyja rozwojowi krajowych przedsiębiorstw, a w niektórych przypadkach wręcz faworyzuje dużych graczy zagranicznych.



Podkreśla, że Polska ma jeden z najsłabszych systemów ochrony konkurencji w Europie, a mechanizmy wsparcia publicznego często są kierowane do inwestorów zagranicznych, podczas gdy polskie firmy nie otrzymują porównywalnego wsparcia w rywalizacji rynkowej.

- Jeżeli polskie firmy w Polsce się nie mogą rozwijać, to z czego się wezmą te polskie firmy za granicą? - pyta Florek.

W ocenie Floraka brak zmian systemowych w zakresie regulacji, ochrony konkurencji oraz polityki gospodarczej może prowadzić do utrwalenia nierównych warunków gry rynkowej. Jak sugeruje, bez stworzenia przesłanki do budowy skali działalności w kraju, trudno będzie o powstawanie silnych, globalnych polskich marek.

Skala, konkurencja i droga do globalnego rynku

Fakro od 35 lat buduje swoją pozycję na rynku stolarki okiennej, wyrastając z rodzinnego doświadczenia i inżynierskiego zaplecza prezesa firmy. Kluczowym momentem w rozwoju firmy było przejście od produkcji rzemieślniczej do przemysłowej i oparcie strategii na skali.

- Szybko zrozumiałem, że nasze okna nie mogą być produktem rzemieślniczym, tylko muszą stać się produktem przemysłowym, że kluczowe są korzyści płynące ze skali. Dlatego wszystkie zyski i środki, jakie zdobywaliśmy, inwestowaliśmy w rozwój firmy, żeby jak najszybciej tę skalę osiągnąć - podkreśla Florek.

Początki działalności przypadły na okres silnej konkurencji

międzynarodowej, co, jak zaznacza prezes, od początku determinowało warunki gry rynkowej.

- Kiedy Fakro powstawało w 1991 r., na rynku okien były już trzy duże firmy, dwie niemieckie i jedna duńska, rozwijające się od zakończenia II wojny światowej, a do tego w latach przemian gospodarczych powstało na całym świecie jeszcze dodatkowo blisko 40 nowych firm, w tym kilkanaście w Chinach - wlicza i dodaje, że z tej grupy przetrwała tylko niewielka część podmiotów.

- Z tych wszystkich przedsięwzięć, które wtedy powstały, do dziś przetrwało właściwie tylko Fakro. 80 proc. firm, które wtedy z nami konkurowały, upadło. 20 proc. jeszcze istnieje, ale od dłuższego czasu nie rozwija się, tylko przejada amortyzację - wskazuje Florek.

Jednym z kluczowych mechanizmów rynkowej selekcji była presja cenowa ze strony największych graczy. - Nie wytrzymali dumpingu Veluxa, naszego głównego konkurenta. Velux, gdy zauważył szybki rozwój Fakro na poszczególnych rynkach, gdzie myśmy wchodzili, zaczął obniżać ceny. My jakoś to wytrzymywaliśmy, a inni już sobie z tym nie radzili - podkreśla prezes.

W jego ocenie przewagą firmy była konsekwencja inwestycyjna i koncentracja na jakości oraz skali działania, co pozwoliło jej utrzymać się w globalnej czołówce branży.

„Prowadzimy wojnę o skalę”

Florek krytycznie ocenia sposób działania unijnych instytucji w obszarze ochrony konkuren-

cji. Jego zdaniem po wejściu Polski do Unii Europejskiej sytuacja FAKRO na rynku europejskim stała się trudniejsza.

- Duńczycy zdołali przeferować kandydaturę byłej minister gospodarki Danii na stanowisko komisarza ds. konkurencji w Komisji Europejskiej. Równocześnie Komisja Europejska złagodziła podejście do rozpatrywania skarg na naruszanie prawa konkurencji, a my poczuliśmy, że nasz duński konkurent z większą bezwzględnością zaczął łamać prawo konkurencji - mówi prezes Fakro.

Jak podkreśla, konkurencja cenowa ze strony Veluxa miała wpływ na cały europejski rynek okien dachowych. - Komisja Europejska, która powinna stać na straży uczciwej konkurencji, uznała po prostu, że to nie jest problem istotny dla Unii. Pozwoliła Veluxowi wyniszczać wszystkich w tej branży - ocenia Florek.

Według prezesa Fakro część praktyk stosowanych wcześniej przez konkurenta została ograniczona, jednak presja cenowa nadal pozostaje silna.

- Nie stosuje już tylu zakazanych praktyk, co kiedyś, ale nadal różnicują ceny, poświęcają zyski, robią dumping cenowy na inwestycjach. Przeniósł produkcję do Polski, na Węgry i do innych krajów Europy Wschodniej. Przez to obniżył koszty i nie musi już tak agresywnie łamać prawa ochrony konkurencji - wskazuje.

Florek przypomina, że firma próbowała interweniować jeszcze przed wejściem Polski do Unii Europejskiej. - Velux stosował dumping w Polsce, jeszcze zanim weszliśmy do Unii. Zwróciliśmy się więc z tą sprawą do naszego ówczesnego Ministra Gospodarki, minister napisał nawet pismo ostrzegawcze, co spowodowało, że Velux ograniczył agresywny dumping - mówi i dodaje, że po wejściu do UE sytuacja się zmieniła.

- Komisja przestała się w ogóle liczyć z Polską, zajęła się innymi sprawami i pozwoliła Veluxowi robić, co chciał - ocenia i zwraca uwagę na skutki globalnych konfliktów i rosnących kosztów działalności.

- To, co tam się dzieje, ma oczywiście duży wpływ na ceny energii i paliw, ale też surowców i tworzyw sztucznych, jak PVC. Wszystkie te koszty wzrosły o co najmniej 20 proc., więc ceny naszych produktów też muszą wzrosnąć - podkreśla.

Jednocześnie firma rozwija działalność w Stanach Zjednoczonych. FAKRO uruchomiło zakład w Elizabeth City w Karolinie Północnej.

- Idzie bardzo dobrze. Mamy tam właściwie montownię z elementami wytwarzanych w Polsce i częściowo kupowanych w USA. Produkujemy coraz więcej, wszystkie produkty się sprzedają - mówi Florek.

- Dla naszych amerykańskich klientów czy partnerów duże znaczenie ma to, że kupują amerykański produkt - zaznacza.

Prezes firmy odnosi się także do problemów inwestycyjnych w Nowym Sączu. - Prezydent miasta Nowego Sącza dalej idzie w zaparte i nie chce nam udostępnić tego końcowego odcinka drogi, już nikomu niepotrzebnego. To jest droga polna, która prowadzi tylko do naszej działki. Bez niej nie mamy dojazdu do naszych terenów, na których moglibyśmy dalej rozwijać zakład - mówi. Fakro złożyło już zawiadomienie do Prokuratury Generalnej dotyczące, jak określa Florek, „niegospodarnego zarządzania majątkiem”. Mimo problemów firma nadal chce zwiększać skalę działalności i walczyć o kolejne rynki.

- Naszym głównym celem jest osiągnięcie większych korzyści skali, żebyśmy mogli konkurować z Duńczykami jak równy z równym - podkreśla. Jak wlicza, przewaga skali konkurenta nadal jest znacząca. - Żebyśmy mogli mieć podobne korzyści skali, musielibyśmy być dwa razy więksi. Dlatego walczymy o rynek, o wzrost, o skalę - zaznacza.

Firma rozwija także nowy model sprzedaży. - Velux w Niemczech zablokował nam handel i dekarzy, to staramy się sprzedawać okna bezpośrednio do ostatecznego klienta razem z montażem - mówi Florek. Jak dodaje, rozwiązanie zaczyna przynosić efekty. - To trudne i złożone, ale zaczyna nam to nieźle wychodzić i szybko rosnijemy - podkreśla.

Na koniec prezes Fakro zaznacza, że walka o skalę stała się dziś podstawowym elementem globalnej konkurencji. - Prowadzimy z naszym konkurentem wojnę o skalę. We wszystkich globalnych firmach walczy się teraz właśnie przede wszystkim o skalę, niekoniecznie o same zyski. To skala gwarantuje zysk, a zysk finansuje rozwój - podsumowuje. ©©

Ponad 6 tysięcy kibiców za PGE Wybrzeżem Gdańsk. Ten dzień zapadnie w pamięci

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

Industria Kielce zakończyła sezon 2025/2026 ze złotem, Orlen Wisła Płock ze srebrnym. Wciąż nie wiadomo jednak, na czyich szybach zawisną brązowe medale.

Bardzo blisko tego są szczypiornicy PGE Wybrzeża Gdańsk, którzy dzisiaj w hali Ergo Arena mają postawić kropkę nad i w rywalizacji z Rebudem KPR-em Ostrowią Ostrów Wielkopolski. Początek meczu o godz. 18.

Co najmniej 6300 widzów zasiądzie na wygodnych fotelach Ergo Areny, aby oglądać na żywo wielki rewanż PGE Wybrzeża Gdańsk z KPR-em Ostrowią. Klub z Gdańska zgłosił imprezę na maksymalnie 8800 osób, więc warto się pospieszyć, aby nabyć bilety online. Tradycyjne kasy biletowe w obiekcie na granicy Gdańska i Sopotu czynne będą w dniu meczowym od godz. 16. Bilety (zostały do wyboru w zasadzie górne kondygnacje) kosztują 10



Gdańskie PGE Wybrzeże może stanąć na podium mistrzostw Polski po 25 latach!

złoty (ulgowy) oraz 30 złotych (normalny).

Piłkarze ręczni prowadzeni przez Patryka Rombela ratują honor gdańskiego sportu drużynowego. PGE Wybrzeże Gdańsk pędzi po brązowe medale, ale na pewno nie będzie

miało łatwego zadania w drugim spotkaniu z Ostrowią. 23 maja wygrało w hali w Ostrowie Wielkopolskim po rzutach karnych. Aby cieszyć się z najniższego miejsca na podium trzeba dwa razy udowodnić swoją sportową wyższość.

- Według mnie największym wyzwaniem będzie podejście do tego meczu z chłodną głową. Drużyna z Ostrowa przyjeżdża do Gdańska nie mając tak naprawdę nic do stracenia, a z takimi zespołami zawsze gra się najciężej. To, że

na trybunach pojawi się ponad 6000 kibiców, to dla nas coś naprawdę wyjątkowego i najlepsza nagroda za cały sezon ciężkiej pracy. To pokazuje, że nasza postawa na parkiecie podoba się ludziom, a Gdańsk na nowo zakochuje się w piłce ręcznej - mówi Jakub Będziowski, rozgrywający gdańskiej ekipy.

Ta liczba widzów robi wrażenie. Przez większość sezonu Orłenu Superligi PGE Wybrzeża grało w kameralnej hali Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Przeniesienie się do Ergo Areny zwiększa możliwości celebrowania udanych rozgrywek.

- Kibice mogą spodziewać się Wybrzeża głodnego zwycięstwa, Wybrzeża z charakterem do walki od pierwszej do ostatniej minuty. Odpowiednie nastawienie będzie kluczem. W pierwszym meczu potrafilismy zachować koncentrację i spokój, szczególnie w trudniejszych momentach i to było naszą siłą. Taktycznie jesteśmy gotowi i wierzę, że mentalnie również będziemy. Gramy u siebie, przy rekordowej fre-

kwencji ligi. Zrobimy wszystko, by zrobić drugi krok tutaj, w Gdańsku i zdobyć brązowy medal - podkreśla Rafał Stępień, rozgrywający i kapitan PGE Wybrzeża.

Dla trzech szczypiornistów wtorkowy mecz będzie pożegnaniem z publicznością. Rozgrywający Maciej Papina oraz obrotowi Michał Peret i Damian Domagała rozstaną się po tym sezonie z Wybrzeżem.

W hali Ergo Arena dobrze mają się bawić dorośli kibice, ale także ich pociechy. Klub już od godz. 16 zaprasza do strefy dla najmłodszych, gdzie pojawią się dmuchańce, boiska do gry, a także animatorzy.

Kibice poznali już wyniki plebiscytu Gladiatory 2026. Tu zwycięzcy wyłanianie są na podstawie głosów kapituły, kibiców oraz samych uczestników ligi. Trenerem rozgrywek został Patryk Rombel, a skrzydłowym Filip Michałowicz (obaj PGE Wybrzeże Gdańsk). Z kolei bocznym rozgrywającym sezonu ogłoszono Jovana Milicevicia (Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn).

0011533395

REKLAMA

0311246076

Szanownej Pani Prezes

Magdalenie Sekule
i Jej Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Taty



Józefa Kaczkowskiego

składają

Rada Nadzorcza oraz współpracownicy ERGO ARENY



0011533078

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 28 maja 2026 roku zmarła
nasza kochana Ciocia

śp

Helena
Dunajska-Skrodzka

lat 93

Pogrzeb odbędzie się dnia 3 czerwca 2026 roku
o godzinie 11:30 na Cmentarzu w Oliwie.

Pograżona w żalu
Rodzina

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211

- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl

nekrologi.net

AUTOTREKLAMA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

DROBNE

Ogłoszenie drobne
zleczisz na ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

SKUP części nieruchomości,
cała Polska,
518-503-404

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ - sprzedaż (popcorn,
wata cukrowa) - mile widziane
emerytki, rencistki i nie tylko, sezon
(15 VI do końca VIII-IX). Słupsk
i okolice. 664062775

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy,
rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE_DACHÓW.

788-016-988.

OD A do Z www.solidrem.pl 888988912

Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Suffitex"
604-944-094, 58-558-25-65
www.suffitex.pl

AUTOTREKLAMA

aktualne z całej Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

Za nami zwycięska Ukraina. Przed nami „Super Orły”

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Za nami mecz towarzyski reprezentacji Polski. Szału nie było - na wrocławskim Tarczyński Arena przegraliśmy z Ukrainą 0:2. Czas na Nigerię, z którą zagramy już w najbliższą środę.

Bramki dla gości zdobyli w pierwszej połowie - Roman Jaremczuk po strzale z dystansu oraz Andrij Jarmolenko.

Szansa na lepsze humory może nadarzyć się już 3 czerwca o godz. 20.45 - podopieczni Jana Urbana podejmą na PGE Narodowym w Warszawie - Nigerię.

Ale wróćmy do Wrocławia...
To był pierwszy mecz reprezentacji Polski po śmierci Jacka Magiery (zmarł nagle 10 kwietnia w wieku 49 lat). Piłkarze wybiegli na rozgrzewkę w specjalnych koszulkach ze zdjęciem asystenta Jana Urbana i taka sama koszulka spoczywała przez całe spotkanie na ławce rezerwowych na pustym miejscu obok fotela pierwszego trenera reprezentacji.

Jeszcze zanim rozbrzmiał hymn, również kibice oddali hołd Magierze trwającymi minutę gromkimi brawami. Później zaczęła się już gra.

W wyjściowym składzie od pierwszej minuty zagrał m.in. Piotr Zieliński i Robert Lewandowski, ale także Arkadiusz Pyrkka, Oskar Pietuszewski, Jakub Piotrowski i wracający do reprezentacji po kontuzji Marcin Bułka.

Ponieważ był to mecz towarzyski, selekcjonerzy umówili się, że będą mogli dokonać większej liczby zmian, niż przewidują przepisy. Trener Urban zdecydował się już w przerwie wpuścić pięciu nowych graczy i szansę dostali m.in. Mateusz Żukowski i Oskar Wójcik, dla których był to



FOT. PAP/MACIEJ KULCZYŃSKI

- Wynik nie do końca odzwierciedla to, co było na boisku - stwierdził po meczu kapitan drużyny Robert Lewandowski

debiut w reprezentacji. Później wystąpili też inni debiutanci - Norbert Wojtuszek i Kacper Potulski.

Niestety, Polacy po raz drugi pod wodzą Jana Urbana musieli zejść z boiska pokonani (pierwszy, niestety w finale baraży o mistrzostwa świata, ze Szwecją...).

Robert Lewandowski rozegrał we Wrocławiu 166. spotkanie w piłkarskiej reprezentacji Polski. Jest jej rekordzistą pod tym względem, a w klasyfikacji wszech czasów prowadzi także w liczbie zdobytych bramek - 89.

Po raz 108. w barwach Biało-Czerwonych wystąpił Piotr Zieliński. Brakuje mu tylko jednego meczu, żeby zrównać się na dru-

gim miejscu z Jakubem Błaszczykowskim, który zakończył już karierę.

- To nie było stracone 90 minut - ocenił występ piłkarzy Jan Urban. - Swoją szansę dostał na przykład na środku obrony Tomek Kędziora. Swoją szansę dostał również Kuba Piotrowski i chociaż zaliczył stratę przy pierwszym голу, to zagrał dobre spotkanie. Było dużo zmian, dużo rotacji, ale musieliśmy to brać pod uwagę. I tak będzie też w kolejnym spotkaniu. Muszę się dowiedzieć, na kogo mogę liczyć i dlatego swoją szansę dostali debiutanci, ale także ci, którzy w eliminacjach grali mniej. We wrześniu być może będziemy zmuszeni z nich

skorzystać i chcę wiedzieć, na kogo mogę liczyć.

Trener naszej piłkarskiej reprezentacji zwrócił uwagę na nietypowy termin rozgrywania meczu i na słabszą dyspozycję niektórych zawodników.

- Połowa składu przyjechała na zgrupowanie po tym, jak dwa tygodnie temu zakończyła sezon w klubie - stwierdził. - Poza tym byliśmy umówieni, że na przykład Robert Lewandowski czy Piotr Zieliński zostaną zmienieni. Ja mam w głowie podstawowy skład, ale nie o to chodzi, aby go wystawić w takim meczu i później ponownie za kilka dni. Tak jak mówiłem, muszę szukać i sprawdzać kolejnych zawodników i temu służył ten mecz. Kosztem wyniku, ale co z tego?

A przed nami kolejny mecz towarzyski, tym razem z nieobliczalną Nigerią, której również zabraknie na tegorocznym mundialu.

Drużynie Jana Urbana może być o tyle łatwiej, że rywal wystąpi bez trzech gwiazd. W Warszawie nie zobaczymy Samuela Chukwueze (Fulham), Ademola Lookmana (Atletico) i Victora Osimhena (Galatasaray Sztambuł).

Na dzisiejsze popołudnie zaplanowano oficjalną konferencję prasową i treningi obu reprezentacji. ©©

Polska - Ukraina 0:2

Bramki: Jaremczuk, 34, Jarmolenko, 44.
Żółte kartki: Nazaryna. **Widzów:** 37 904.
Polska: Bułka - Kiwior (74. Potulski), Kędziora, Wiśniewski (46. Wójcik) - Zalewski (60. Różga), Piotrowski (87. Sisz), Zieliński (46. Kapustka), Pyrkka (60. Wojtuszek) - Pietuszewski (46. Kamiński), Lewandowski (46. Żukowski), Szymański (46. Świdorski).
Ukraina: Trubin - Romanczuk (46. Bondar), Sarapij, Matwijenko, Mykolenko - Nazaryna (83. Bondarenko), Oczeretko - Cyhankow (75. Sinczuk), Sudakow (57. Szaparenko), Jarmolenko (57. Nazarenko) - Jaremczuk (57. Ponomarenko).
Sędzia: Filip Glova (Słowacja).

Wojciech Fibak wprost o grze Igi Świątek. - To wisiało w powietrzu

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. To nie były huczne i radosne urodziny. W 1/8 finału wielkoszlemowego turnieju tenisowego „French Open” Iga Świątek musiała uznać wyższość Ukrainki Marty Kostiuik, przegrywając 5:7, 1:6.

W dniu 25. urodzin Polka pożegnała się z ulubionymi paryskimi kortami ziemnymi „Stade Roland Garros”.

Iga Świątek triumfowała tutaj w latach 2020 i 2022-2024. W poprzedniej edycji odpadła w półfinale. Zakończenie rywalizacji w 1/8 finału to wyrównanie jej najsłabszego wyniku we French Open z 2019 roku, kiedy debiutowała w seniorskiej rywalizacji w stolicy Francji.

Natomiast niespełna 24-letnia Marta Kostiuik, której trenerką jest Sandra Zaniewska, dopiero drugi raz w karierze wystąpi w wielkoszlemowym ćwierćfinale. W 2024 roku na tym etapie zakończyła Australian Open.

- Zrobiłam tyle błędów, że tego meczu nie dało się wygrać - powiedziała wprost Raszyńska.

Polka na tym etapie nie odpadła w Paryżu od wielu lat.

- To wisiało w powietrzu - wyjaśnia Fibak, który na paryskich kortach wygrał 25 meczów singlowych. - Ten kryzys u Igi trwa bardzo długo. Rzym i Paryż nie pomogły w jego przełamaniu. Porażka z Eliną Switoliną w Rzymie była sygnałem, że kryzys trwa. Już dwa lata temu mówiłem, że Iga ma problem z forhendem i rywalki to wykorzystują. Grają jej na prawą stronę. Tak grywa z nią Ostapenko. Do tego ostro atakuje drugie podanie Polki. To wprowadza nerwowość w głowie Igi, a potem skutkuje błędami i traconymi punktami.

Wspomniana Sandra Zaniewska to nigdy nie była tenisistka. Wygrała dziesięć turniejów singlowych i siedem deblowych z cyklu ITF.

W roli trenerki współpracowała wcześniej z Francuzką Alizé Cornet i Petrą Martić z Chorwacji. ©©



FOT. PAPIERA

- Zawsze przejmowałam się porażkami, teraz może nawet przejmuję się bardziej - stwierdziła Iga Świątek

Pierwszy Polak z biżuterią wartą majątek. Jeremy Sochan wygra NBA!

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Niebywała historia. Jedno jest pewne - człowiek z polskim paszportem otrzyma wkrótce pamiątkowy pierścień, który symbolizuje triumf w rozgrywkach NBA!

Tegoroczne finały NBA (National Basketball Association) - jedna z pięciu największych północnoamerykańskich zawodowych lig sportowych (ponadto NFL, NHL, MLS i MLB), ruszają w nocy z 3

na 4 czerwca (z środy na czwartek) czasu polskiego.

W wielkiej serii o mistrzowskie pierścienie zmierzą się San Antonio Spurs (z Jeremym Sochanem w składzie) i New York Knicks.

Dla polskiego kibica te finały są wyjątkowe, ponieważ Jeremy Sochan ma już zagwarantowany pierścień - trofeum otrzyma niezależnie od tego, która drużyna ostatecznie wygra rywalizację. Stało się tak, ponieważ po zakończeniu poprzedniego sezonu zawodnik przeniósł się do Nowego Jorku z San Antonio Spurs,

w barwach których grał w fazie zasadniczej i również zapracował na mistrzowskie trofeum.

Warto przypomnieć, że grające NBA są najlepiej opłacanymi sportowcami świata (w średniej rocznych zarobków).

Mistrzowskie pierścienie NBA to najważniejszy symbol zwycięstwa w amerykańskiej koszykówce, zastępujący tradycyjne medale.

Ich historia rozpoczęła się w 1947 roku od skromnych, złotych sygnetów, a ewoluowała w stronę bogato zdobionych dzieł jubilerskich, wysadzanych

setkami diamentów, wartych dziesiątki tysięcy dolarów...

Pierwsze egzemplarze były stosunkowo małe, wykonane zazwyczaj z 10-karatowego złota, z pojedynczym diamentem lub wygrawerowanym symbolem drużyny.

W erze Michaela Jordana i panowania Chicago Bulls, projekty stały się znacznie bardziej skomplikowane. Zaczęto powszechnie używać złota (żółtego i białego) oraz większej liczby kamieni szlachetnych.

Współczesne pierścienie to miniaturowe arcydzieła, w któ-

rych wykorzystuje się najnowsze techniki jubilerskie, ruchome elementy oraz precyzyjną symbolikę nawiązującą do drogi drużyny po mistrzostwo NBA.

Koszt wykonania jednego unikalnego pierścienia dla mistrzów potrafi przekroczyć nawet 20 000 dolarów!

Oprócz zawodników z podstawowego składu, pierścienie otrzymują również członkowie sztabu szkoleniowego, działacze, a czasami nawet pracownicy klubu. O premii dla koszykarzy rezerwowych decydują szefowie klubów...

Wiemy już na pewno, że po raz ósmy z rzędu, liga NBA będzie miała nowego mistrza.

Nie jest żadną tajemnicą, że Jeremy Sochan, grając w New York Knicks, nie spełniał oczekiwań trenera Mike'a Browna, systematycznie grzejąc ławę. Szczególnie w fazie play off. Może zmieni się to w konfrontacji z byłymi kolegami Polaka z drużyny San Antonio Spurs...

W NBA grało czterech Polaków. Pierwszy był Cezary Trybański, potem Maciej Lampe, Marcin Gortat i aktualnie Jeremy Sochan. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Akademia Marynarki Wojennej zwyciężyła w akademickich mistrzostwach Polski w koszykówce. Najpierw w finale zwyciężyły Gdynianki, które pokonały Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu 56:42 i obroniły tytuł! Później obronili tytuł panowie, wygrywając 62:56 z Politechniką Opolską. MVP męskiego finału został Michał Samsonowicz, a kobiecego Oliwia Tomasiak. (raf)



FOT. BARTŁOMIEJ WOJTOVICZ

PIŁKA NOŻNA

Gedania wraca do III ligi. Piłkarze Dariusza Stasiuka w Dzierzgoniu zapewnili sobie awans do III ligi. Zrobili to na dwie kolejki przed końcem. W 32 meczach zdobyli 78 punktów, a ich bilans bramkowy to 106-36. (raf)

Człapali w błocie, więc mecz został przerwany

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

ŻUŻEL. Na zmoczonym deszczem, a przez to bardzo wymagającym technicznie torze w Gdańsku nie wszystko szło jak po sznurku dla drużyny Wybrzeża.

Wirazowi w niedzielę jako pierwsi otrzymali oklaski z trybun. Walczyli bowiem na stadionie żużlowym z nadmiarem wody po niespodziewanych opadach deszczu. Z tego powodu start ligowego spotkania Wybrzeża z Kolejarzem został przesunięty o kwadrans.

A później oklaski otrzymali ci zawodnicy, którzy zdołali utrzymać się na wymagającym torze. Nie brakowało w Gdańsku upadków, defektów, zalepionych błotem nogi, ale także jazd w trzech. Nie obyło się też bez jazd we dwóch w biegu, kiedy silniki pozostałych nie pozwalały na włączenie się do akcji na sto procent.

Te warunki były przykre do oglądania. Żużlowcy mieli wielki problem, aby nie ryzykować zdrowiem. Sędzia zdecydował się więc przerwać zawody z racji tego, że siąpiący deszcz nie ułatwiał niczego.



Krótki mecz w Gdańsku miał niespodziewany przebieg. Karty rozdawał... deszcz

Niespodziewanie Gdańszczanie przegrali z Kolejarzem Opole 23:25.

- To nie jest to, czego się spodziewaliśmy. Prognozy pogody wyglądały całkiem obiecująco. Ale tuż po próbach toru zaczęło padać. Tor jest po prostu straszny. Polegało to na starcie i modłach do Boga, aby nie było żadnego wypadku. Moim zdaniem mieliśmy zbyt dużo upadków, aby wyciągnąć coś

z tego spotkania po ośmiu biegach. Wyszliśmy z założenia, że dobrze się stało, że każdy może wrócić w zdrowiu do domów. Każdy uniknął poważnej kontuzji i to jest najważniejsze po dzisiejszych wyścigach. Przegraliśmy, ale co do cholery mogliśmy zrobić w takich warunkach? Czułem, że mój motocykl tak jakby wysiadał w ostatnich biegach. Czasami, kiedy jest tak mokro, zaczynają

się problemy z elektryką i innymi elementami. Jeśli nie jesteś pierwszy na starcie, to potem jesteś zasypany błotem i masz przerabane. W moim pierwszym biegu nie spałem się na starcie, ale później miałem szczęście, zostając w środku i licząc na błędy innych. Wyprzedziłem ich i tylko dlatego zdobyłem dwa punkty - powiedział nam Tim Soerensen, duński kapitan Wybrzeża.

Kwaśną minę po meczu miał także trener Gdańszczan.

- Regulamin przewiduje, że po ósmym wyścigu w trudnych warunkach atmosferycznych zawody są zaliczone i sędzia z tego przywileju skorzystał. Trudno, musimy się z tym pogodzić. Do ósmego wyścigu nie mieliśmy przewagi, a w nim przegraliśmy. I tyle. Na torze był jeden pas jazdy, na którym zrobiła się koleina. W tej chwili praktycznie straciliśmy dwa punkty. Natomiast jesteśmy w dobrej pozycji i walczymy cały czas. W tym sezonie będziemy walczyć o awans i ten awans musimy zrobić - przyznał po spotkaniu Lech Kędziora, trener Wybrzeża.

- Uważam, że najważniejsze po tym meczu, że jesteśmy cali i zdrowi. Gdybyśmy ciągnęli te zawody dalej, to może byśmy je odjechali, ale nie wiadomo tak naprawdę, ilu zawodników byłoby niezdolnych do jazdy. Szkoda, że przegraliśmy. Ale odrobimy to. Niestety, dzisiaj tak naprawdę liczył się tylko start. Nie ma co ukrywać, że do tego toru nie było można dopasować motocykla. Tu już trzeba było liczyć na swoje umiejętności. Nie dawało się wyprzedzać, chyba że ktoś po-

pełnił błąd, to tylko wtedy. Gdzieś było ślisko, gdzieś tor był przyczepny. Ciężko było coś zrobić. Po moich dwóch błędach rywale mnie wyprzedzili. W takich warunkach nie jeździłem chyba od czasu spotkania z Bydgoszczą w 2024 roku. Gdybym był sędzią to był przerwał te zawody, ale wcześniej - wyjaśniał w parku maszyn Miłosz Wysocki z Wybrzeża Gdańsk.

Wybrzeże Gdańsk - OK Kolejarz Opole 23:25

Wybrzeże: Jacob Thorssell 5+1 (2*,3), Krystian Pieszczyk 2 (2,0), Timo Lahti 5 (3,2), Miłosz Wysocki 2 (1,1), Tim Sørensen 7 (2,3,2), Kacper Warduliński 0 (0,0,d), Eryk Kamiński 2 (2,w), Mateusz Bartkowiak nie startował

Kolejarz: Hubert Łęgowik 2 (1,1), Jonas Jeppesen 5 (3,2), Vaclav Milik 6 (0,3,3), James Pearson 4 (3,w,1), Oskar Polis 2 (d,2), Oskar Stepien 2 (1,1), Oskar Rumiński 4+1 (3,1*), Dawid Rozpedek nie startował

Sędziował: Paweł Michalak

Widzów: 2000

Tabela Krajowej Ligi Żużlowej

1. Wybrzeże Gdańsk	7	10	+45
2. Ultrapur Omega Gniezno	6	10	+37
3. Speedway Kraków	6	7	-3
4. OK Kolejarz Opole	5	5	+3
5. Lokomotiv Daugavpils	6	5	-16
6. Trans MF Landshut Devils	4	4	-2
7. Śląsk Świętochłowice	6	2	-64

Zastał był za mocny. Teraz AMW Arka grać będzie o brązowe medale

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Była walka i próba zbliżenia się do mocniejszego Zastalu Zielona Góra. Podopieczni trenera Mantasa Cesnauskisa w niedzielę nie odwrócili losów półfinałowej rywalizacji.

Pięć tysięcy koszykarskich kibiców w hali w Zielonej Górze czekało, aż ich ulubieniec domknął półfinałową serię z AMW Arką Gdynia. Po dwóch meczach w nadmorskiej hali Zastal prowadził 2-0, więc w niedzielę stanął przed wielką szansą.

Gdynianie mieli tymczasem pokazać, że potrafią grać w koszykówkę. Te dwa domowe spotkania nie poszły po ich myśli. W pierwszym zabrakło im - dosłownie - sił fizycznych, a w drugim mentalnych, aby dokończyć „wygrany” mecz.

Koszykarze trenera Mantasa Cesnauskisa mieli w trzecim spotkaniu półfinałowym pokazać sportową złość. Zadanie należało jednak do niezwykle trudnych, bo rozpędzony Zastal miał praktycznie wszystkie karty w swoich rękach. Na dodatek, już w pierwszej kwarcie wypracował sobie dwucyfrową przewagę.

Żółto-niebiescy postarali się na zryw w końcówce, kiedy to zbliżyli się do rywali na cztery punkty (76:72). Wielka w tym zasługa Michaela Okauru, który w Zielone Górze zdobył aż 30 punktów. Wyróżnili się także Litwin Einaras Tubutis (11 punktów, 9 zbiórek i 3 bloki) oraz Kamil Łączyński (12 punktów, 7 asyst i 2 przechwyty).

- Zaczęliśmy słabo, bez energii, ale jakoś udało nam się wrócić do meczu, pokazać, że potrafimy grać. Przegraliśmy, ale do samego końca walczyliśmy. Nie można dać gospodarzom

złapać rytmu, poczuć dopingu trybun, bo w ten sposób nie można za dużo zdziałać - przyznał Einaras Tubutis, litewski skrzydłowy AMW Arki.

Katem Gdynian nie był tym razem Jakub Szumert, a obwodowy gracz Conley Garrison, który trafił pięć „trójek”, uzbierał 25 punktów, a także po 6 zbiórek i asyst. Zespół Arkadiusza Miłoszewskiego wygrał 96:89 i awansował do finału, w którym najprawdopodobniej spotka się z Legią Warszawa.

- Gratuluję Zastalowi finału i życzę tam wszystkiego dobrego. My mieliśmy trochę problemów zdrowotnych, więc jestem dumny z zawodników. Widać było na początku, że jeszcze mieliśmy w głowach ten drugi mecz w Gdyni, który kosztował nas wiele mentalnie. Później jednak rozkręciliśmy się i doszliśmy na kilka punktów różnicy. Mieliśmy swoje szanse, ale Zastal w tym mo-



FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

Tylko w jednym z trzech spotkań półfinałowych AMW Arce udało się zbliżyć do Zastalu Zielona Góra

mencie jest w bardzo dobrej formie, a przy pięciotysięcznej publiczności było bardzo ciężko przełamać taki mecz. Teraz musimy trochę odpocząć, bo za nami maraton meczów. A jak odpoczniemy, to będziemy gotowi do walki o brązowy medal - ocenił trener Cesnauskis.

- Trzeci finał z rzędu dla mnie, niesamowita rzecz. Jestem wdzięczny, że po kontuzji mogę grać - i to znowu w finale. Teraz chcemy więcej! Wygraliśmy z Anwilem w play-in, mówiliśmy, że chcemy więcej. Wygraliśmy z Kingiem, to samo. Jak już jesteś w finale, to dlaczego nie powalczyć o złoto?

W Warszawie na pewno będzie gorąco, nie możemy się już doczekać - powiedział po spotkaniu Andrzej Mazurczak, rozgrywający Zielonogórczan.

AMW Arce pozostaje teraz szybko się zregenerować i wszystkie siły skierować na spotkania o brązowe medale - najprawdopodobniej z Dzikami Warszawa. W tym przypadku gra się na zasadzie mecz i rewanż. W ramowym kalendarzu sezonu pierwsze spotkanie zaplanowano na wtorek, 9 czerwca, a drugie w piątek, 12 czerwca.

Orlen Zastal Zielona Góra - AMW Arka Gdynia 96:89

Zastal: Mazurczak 13 (3x3), Garrison 25 (5), Maughmer 12, Szumert 10, Sulima 2 oraz Wilson 8, Matczak 2, Cartier 14 (3), Lewis 10 (1)

Arka: Łączyński 12 (2), Barbitch 3, Garbacz, Tubutis 11, Ljubicic 2 oraz Zyskowski 13 (1), Okauru 30 (2), Barrett 15 (3), Hrycaniuk 3

Sędziowali: P. Pastusiak, D. Zapolski, B. Puzoń

Widzów: 4999